Nr 36. Kraków, Czwartek 13 Lutego 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., z doręczeniem do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty należy [illegible] do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

[illegible]

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 25. — Od miejsca za wiersz drobnego pisma (petit) za pierwszy raz 20 halerzy, za każdy następny raz 15 hal., [illegible] pierwszy raz, każdy następny 15 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. Nekrologi itd. 80 hal. Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 3 kor. od 100 egz. [illegible] prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, M. Pezdl, A. Oppelik [illegible] Gyôri & Nagy, w Berlinie F. K. Goo. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu F. Jones & Cie, A. Lorette. Jules [illegible]

Polska przeciw żydom!

II. Argumenty przeciwników bojkotu.

Obrońcy warszawskiego litwactwa widzą w bojkocie żydów jedynie czyn rasowej lub wyznaniowej nienawiści. Nic błędniejszego nad to zapatrywanie. Bojkot ekonomiczny żywiołu obcego, a za obcy żywioł musimy uważać obecnie żydów, jest często w historyi powtarzającym się środkiem samopomocy narodu, który inną drogą do samodzielności gospodarczej dojść nie może. Narody niepodległe bronią swej wytwórczości na drodze prawodawczej i administracyjnej, narody podbite muszą ograniczyć się do stosowania hasła „swój do swego". Chcćbyśmy nawet kochali żydów, to jednak musielibyśmy stworzyć sobie rodzimy, polski handel i przemysł, bo obowiązkiem naszym jest przecież bardziej kochać własny naród, aniżeli obcy.

Przykład doskonale przeprowadzonego bojkotu widzimy np. u Czechów. W krajach sudeckich mieszkają Niemcy obok Czechów, jak u nas żydzi obok Polaków. Naród czeski zdołał przez kilkudziesięcioletni bojkot towarów niemieckich zczechizować większość miast królestwa czeskiego, a przedewszystkiem Pragę, przed 60 laty jeszcze niemiecką. Czyż znajdzie się publicysta polski, który ten bojkot potępi, jako objaw nienawiści narodowej? Wszak tylko bojkotowi zawdzięczają Czesi swą gospodarczą potęgę, która dzisiaj Niemców z Czech usuwa i nawet obce tereny, jak Kraków, pod swój wpływ zagarnia...

I tu stoimy przed faktem skuteczności bojkotu. P. Konstanty Srokowski przestrzega w „Krytyce", byśmy się „nie łudzili, że na poczekaniu możemy sobie dorobić nowy organ, którego nam Bóg (!) nie dał. np. polskie i narodowe mieszczańswo i że wystarczy go zrobić, aby już wszystko było dobrze. Najpierw bowiem nie potrafimy (!) go zrobić. Tylko bowiem w historyi wyrastają czasem wielkie kule na ciele... Powtóre zaś, gdybyśmy jakimś cudem do czasu najbliższych (!) wyborów do Dumy potrafili to mieszczaństwo narodowe urządzić, to i tak okazałoby się wówczas, że ono samo ani o naszej sile, ani o zdrowiu stanowić nie może".

Do czasu najbliższych wyborów mieszczaństwa polskiego nie wytworzymy, to nie ulega wątpliwości. Ale pewnem również jest, że popierając nadal, jak dotąd, żydów, „do najbliższych wyborów" stracimy i te szczupłe kadry naszego mieszczaństwa, jakie już posiadamy. Faktem jest, że przed półwiekiem Kraków i Warszawa miały daleko silniejsze polskie mieszczaństwo, niż obecnie. Faktem jest, że przed 50 laty w krakowskiem śródmieściu nie było żydów, faktem jest, że niema prawie tygodnia, w którymby stan posiadania nie przesuwał się na naszą niekorzyść. — „Głos Narodu" podał niedawno statystykę, stwierdzającą, że od roku 1905 przeszło w Krakowie w posiadanie żydów 214 domów polskich o wartości 8,363.000 K. Obcy zabór rośnie. Kraków polski ginie. — Czyż mamy powiedzieć sobie — za p. Srokowskim — że nie jest w naszej mocy powstrzymać katastrofę, że zażydzenie miast polskich, to *vis major*, przed którą obronić się nie potrafimy?

Wierzymy, że tak nie jest. Nietylko zdołamy katastrofę odsunąć, ale możemy także odzyskać utracone placówki. Oczywiście, nie dokażemy tego „do czasu najbliższych wyborów", ale też nikt bojkotu na lat kilka nie podejmuje. Czesi prowadzili go przez lat kilkadziesiąt. P. Chołoniewski słusznie cytuje przykład Poznańskiego, jako dowód, że także Polacy za pomocą bojkotu wiele stworzyć mogą. W roku 1840 mieszkało w Poznańskiem 77.000 żydów, to jest 6·3 procent ludności. Społeczeństwo polskie, bojkotując ich, jako sprzymierzeńców hakaty, — zniżyło cyfrę żydów na 25.000, czyli na półtora zaledwie procent zaludnienia. Oto rezultat bojkotu, o którym szkoda, że tak mało wiemy. „W niektórych miejscowościach Wielkopolski — pisze p. Chołoniewski — sprzedane zostały starozakonne domy modlitwy, gdyż zabrakło im wiernych. Widziałem małe miasta całkowicie i rdzennie polskie, niesłychane zjawisko, jakiego nie znamy w innych stronach kraju". I cóż na to pp. Srokowscy ze swoją teoryą o niemożliwości stworzenia polskiego mieszczaństwa?

Początek był najtrudniejszy i ten zrobiła Warszawa. Odtąd bojkot rozszerza się na całe Królestwo i objąć musi ostatecznie także Galicyę. Nie powstrzymają go żadne teorye. Jest to naprawdę wybuch żywiołu.

I na nic zda się apelacya żydów i ich obrońców do kultury. Nikt nas nie przekona, że kultura straci na tem, iż Polska będzie polską a nie żydowską. Apostołami kultury na wschodzie Europy byli przez wieki Polacy. I przyznać musi nawet nasz wróg, że Polska dobrze spełniała swe zadanie. Dlaczegóż więc teraz ma posterunek oddawać żydom? Czyż na krakowskim Kazimierzu lub Nalewkach warszawskich płoną tak wielkie światła cywilizacyi, iż my, Polacy musimy wobec nich zagasić blaski własnej kultury?

Nasi judeofile nie mogą zaprzeczać faktom, które się stały punktem wyjścia dla ruchu bojkotowego. Nie mogą zaprzeczyć że żydzi jako całość czują się odrębnym narodem i że wrogo wobec nas występują. Dlatego wszystkie wysiłki publicystów judeofilskich skierowane są na udowodnienie, że bojkot udać się nie może. Czyż można wypędzić z krajów polskich 2 i pół millonów żydów? — pyta socyalistyczny „Naprzód". Takiem pytaniem nie ośmieszy się jednak bojkotu już choćby z tego powodu, że nikt o wypędzeniu wszystkich żydów nie myśli. Chodzi tylko o zmniejszenie ich procentu, chodzi o to, by żydzi nie mieli nad nami ekonomicznej przewagi. Pewien procent żydów możemy ostatecznie „strawić". Ale 306 tysięcy litwaków w Warszawie, to cyfra przerażająca. Przed 100 laty mieszkało tylko 8 000 żydów w Warszawie, za lat dwadzieścia będzie ich pół miliona. Czyż wówczas będziemy mogli mówić o polskiej Warszawie, czyż wogóle takie przesycenie Polski żywiołem wrogim nie uniemożliwi nam prowadzenie walki z zaborami? Przecież litwacy są wrogami zdecydowanymi naszych dążeń niepodległościowych, są pionierami rusycyzmu, podobnie jak w Poznańskiem stoją w pierwszych szeregach hakaty a w Galicyi zwracają się do nowych współwładców Galicyi: Rusinów!

Zwrócić jeszcze należy uwagę na jeden argument przeciw bojkotowi, kolportowany przez judeofilów w rodzaju p. Srokowskiego. Oto ruch bojkotowy dezoryentuje polską opinię publiczną wobec Rosyi.

„Kultywowanie i podniecanie nienawiści (!) do żydów — pisze p. Srokowski — musi (?) w dziedzinie stosunku do Rosyi ujawniać się jako pewne dążenie ugodowe (?) i mimowolne nawet sympatyzowanie (?), które z konieczności wynika z przemijającej choćby wspólności celów".

Innemi słowy — zdaniem judeofilów — bojkot żydów wytwarza sympatyę dla Rosyi. Ze zdumieniem czytamy takie sofistyczne i ryzykowne wnioski w artykule pana Srokowskiego. Rzeczywistość bowiem mówi nam zupełnie co innego. Ze wszystkich stronnictw narodowych w Królestwie właśnie ugodowcy czyli tzw. realiści są przeciwni lub w najlepszym wypadku obojętni wobec bojkotu. Przygniatająca większość społeczeństwa polskiego, zwalczająca żydów, — stoi w opozycyi do państwa i rządu rosyjskiego.

Jak dochodzi żydofilski pisarz do powyższego wniosku? Oto — [illegible] — „bojkotowcy s[illegible] mi władz[illegible] zależy [illegible] przed żydowskimi sklepami [illegible] nych form [illegible]. W ten sposób wytwarza się pewne [illegible] i wspólność [illegible] licyi rosyjskiej [illegible] jają się uważać — za swoja".

Śmieszność i bezdenna zła wiara tego argumentu bije w oczy. Bojkot może przecież obchodzić się bez „wart polskich" przed żydowskimi sklepami. A po drugie: władze rosyjskie nietylko nie „współpracują" z „warstwami polskiemi", ale wprowadzają te warty ze stanowisk i osadzają je w areszcie. Dzienniki zachęcające do bojkotu są konfiskowane, rząd rosyjski broni chętnie żydów przed bojkotem. W ten sposób więc bojkot zaostrza raczej walkę polsko rosyjską. Po jednej stronie staje społeczeństwo polskie, po drugiej litwacy i policya rosyjska.

Polska opinia publiczna nie powinna dać się zbałamucić „argumentami" publicystów żydofilskich. Mają one na celu sparaliżować pierwsze narodowe powstanie przeciw zaborcy wewnętrznemu. Publicyści przy każdej sposobności okrzykują swój program „niepodległościowy", proklamują powstanie na trzy fronty. Jedynie zabór izraelski jest nietykalny, jedynie ruch niepodległościowy Polski wobec żydów jest „zbrodnią" i „barbarzyństwem".

Na szczęście tego rodzaj poglądy objawiają się wyłącznie u jednostek pozostających pod wybitnym wpływem żydowskiej umysłowości, które w swem fanatycznem zaślepieniu gubią instynkt narodowy i tracą odczucie narodowych interesów. Ich usług i ich pióra potrzebują żydzi — dla polskiego społeczeństwa pozostaną oni obcymi duchem i uczuciem.

J. M.

Wojna.

Równolegle do wojny na ostre zaczynają przeciwnicy bałkańscy prowadzić także wojnę na pióra. Zarówno bowiem główna kwatera turecka, jak i bułgarska, puszczają w świat doniesienia absolutnie ze sobą sprzeczne i wykluczające nawzajem swoją prawdomówność: albo jedna, albo druga strona świadomie podaje do wiadomości publicznej nieprawdę.

Ta sprzeczność w obustronnych doniesieniach najjaskrawiej występuje na jaw, gdy zestawimy doniesienia tureckie z bułgarskiemi co do operacyj nad brzegiem morza Marmora.

I tak, źródła tureckie zapewniają, że wybrzeża tego morza są już zupełnie oczyszczone z wojsk bułgarskich. Najważniejszym wypadkiem ostatnich są — ich zdaniem — walki na półwyspie Gallipoli. Bułgarzy, jak donoszą z Konstantynopola, zbliżyli się w czasie bitwy pod Bulairem do fortów w Bulair i zajęli wzgórza koło Kara Czilflik. Odrzuceni jednak zostali przez Turków poza rzekę Kawak aż do Kadikoei. [illegible] Bułgarzy musieli cofnąć się z niziny, która rozciąga się od zatoki Saros (morza Egejskiego) aż po Bejramicz na prawym brzegu rzeki Kawak, uchodzącej do tejże zatoki.

W odpowiedzi na te [illegible] doniesienia tureckie „Bulgarska Ag. tel." ogłasza następującą notę:

„Od czasu podjęcia kroków nieprzyjacielskich Turcy, wierni swym tradycyjnym [illegible], rozsiewają w Konstantynopolu i w Europie [illegible] doniesienia o swoich świetnych zwycięstwach, a zwłaszcza o lądowaniach wojsk tureckich nad brzegami morza Marmara i morza Czarnego. Gdyby wierzyć tym wiadomościom, armia turecka byłaby na wszystkich punktach teatru wojny w Tracyi zwycięską. Wobec tych tendencyjnych wiadomości i aby raz na zawsze położyć kres bajkom, rozsiewanym w Konstantynopolu, oświadcza bułgarska kwatera główna stanowczo, że dotychczas z wyjątkiem walki koło Podiny i Szarkoei, gdzie Turcy ze znacznemi stratami zostali odparci, nie przedsięwzięto żadnej próby wylądowania. Na linii Czatałdży nie przyszło do znaczniejszego starcia. Co się tyczy półwyspu Gallipoli, wystarczy powiedzieć, że Turcy w bitwie pod Bulair mieli przeszło 15 tysięcy zabitych i rannych, aby dać pojęcie, jak śmiesznem jest mówić o zwycięstwach tureckich".

Gdzież więc jest prawda? Bezstronność nakazuje przypuszczać, że znajduje się ona raczej w doniesieniach bułgarskich, niż tureckich, które od początku wojny charakteryzują: przesada i nieokładność.

Zupełnie ta sama sprzeczność panuje w wiadomościach z terenu walk czarnogórsko-tureckich pod Skadarem. Przez ostatnie trzy dni [illegible] z głównej kwatery czarnogórskiej w Grudsie, po których należało się spodziewać że Skadar wraz z Taraboszem lada chwila, wpadną w ręce jednak króla Mikołaja i pomagających im Serbów. Tymczasem [illegible] lecz nie ze źródła urzędowego, donoszą zaś co innego.

Korespondent berlińskiego „Local Anzeigera" donosi ze stolicy Czarnogóry, że zapanowała tam teraz głęboka żałoba i wielkie rozdrażnienie z powodu olbrzymich strat, poniesionych pod Skadarem, gdzie kilka batalionów czarnogórskich zostało doszczętnie zniesionych. Walki pod Skadarem trwają już trzy dni, a padło w nich, lub zostało rannych 126 oficerów, a w tem jeden z braci królowej [illegible]. [illegible] wyobrażenie o liczbie zabitych i rannych szeregowców.

Natomiast na liniach Czatałdży mogą Turcy pochwalić się pewnym realnym sukcesem. „Bulg. Ag. tel." bowiem donosi, że wojska bułgarskie pod Czatałdżą cofnęły się w sobotę o 6 km na nowe pozycye po odparciu ataków tureckich na całej linii z wyjątkiem najskrajniejszego prawego skrzydła, gdzie [illegible] tureckich, znajdujących się na morzu Marmara i statek Czekmedże.

Widocznem jest z tego doniesienia, że Bułgarzy postanowili wogóle zaniechać ataku na bardzo silnie ufortyfikowane linie tureckie pod Czatałdżą i że zamierzają skupić się na półwyspie Gallipoli, aby [illegible] panami Dardaneli. [illegible] Adryanopola stanowi dla Bułgarów [illegible] wzgórza Bujuk, musieli je jednak opuścić po silnym i zawziętym kontrataku tureckim. Jeden z dzienników tureckich donosi, że komendant Adryanopola [illegible] tamże granatów bułgarskich. Duch załogi jest dobry, o czem świadczą częste wycieczki, jakie czyni z powodzeniem.

Walki grecko-tureckie w Epirze trwają dalej a doniesienia o nich są równie sprze-

---

71 STANISŁAW KORABICZ.

KIRY i WAWRZYNY

(Powieść).

Aż wreszcie po trzytygodniowym przeszło pochodzie ujrzeli żołnierze, zatrzymując się dla spoczynku, siniejące zdaleka, rozlane wody Dunaju, a nad niemi nieprzeliczone rzesze wojsk; był to właśnie główny korpus, do którego dążyli.

W nizinach żołnierskiego tłumu, do którego należał komisarz, nie znano oczywiście zarysów wielkich planów wojennych. Nie wiedzieli też strudzeni żołnierze, że stoją u wrót historycznego momentu, że wkrótce staną się aktorami jednego z najkrwawszych dramatów wojennych.

Nie wiedzieli, że miejsce, gdzie przystanęli na zwykły nocny odpoczynek, to Wagram. Nazajutrz o świcie komisarz stanął w szeregu, jak inni. Gdy pułk jego schodził w równinę z niewielkiej wyniosłości, objąć mógł przez chwilę wzrokiem daleko sięgającą panoramę. Widział dookoła siebie nieprzeliczone mrowie głów ludzkich, ruchome morze głów, a na dalszym planie błękitną wstęgę rzeki, rozlanej w kilku odnogach. Za rzeką i na niej ujawniał się ciekawy, niepokojący ruch.

Sunęły przez wodę, jakoby sznury nanizanych rożnokolorowych paciorków, sunęły i spływały na równinę, gdzie zlewały się stopniowo w strumienie, rzeki, w morze całe, drugie morze ludzkie, żywe, pulsujące.

Pułk zstąpił znów w równinę, utonął w morzu ludzkiem. Komisarz nie widział już nic prócz czapek żołnierskich i nastawionego lasu karabinów, ale krótki ów rzut oka objaśnił go dostatecznie. Wiedział już, że tam naprzeciw znajduje się armia francuska, wielka armia Napoleona, a przy niej polskie szwadrony. Uciec tam, dosiąć się do tych szeregów, to jedyne rozsądne rozwiązanie.

Stanęli, kazano im być w pogotowiu; — komisarz ujął, jak inni, karabin i ładował go kulami i prochem.

— Ho, ho! — usłyszał za sobą. — Francuzi zbudowali sobie mosty i suną prosto na nas.

— Widzieliście? siedm mostów.

— Zmyślne juchy.

— A mówili, że nie dadzą rady, bo woda ich zaleje.

— Gdzieby! Wszakci on sam dowodzi.

— Niby kto?

— A juści cysarz, ich cysarz Bonaparte, sam a no bić się będzie.

— Jakże więc, to już i po nas, jemu to nikt nie zdzierży.

— Nieczysta, mówią, w nim siła.

— Głupio, katolik jest, sam widziałem, bom pod nim służył.

Rozmowa ta biegła niedosłyszalnym prawie szeptem przez szeregi, złożone z galicyjskich i śląskich żołnierzy. Oficerowie nie mniej poruszeni byli wspaniałym widokiem armii francuskiej, przechodzącej w siedmiu kolumnach Dunaj pod osłoną potężnych bateryj.

Wyspa, która miała stać się grobem armii i chwały zdobywczej Napoleona, zmienioną została twórczą ręką geniuszu, w niezdobytą fortecę, a dziś te mosty, wyczarowane jak w bajce; siedem mostów.

Słońce przypiekało już mocno, gdy rozpoczął się pierwszy ogień. Trzask karabinów przebiegł kolumny, a w ślad za nim smuga dymu, wąziutka zrazu jak niteczka, nabrzmiewała stopniowo i skłębiła się ponad głowami posuwających się żołnierzy. Po niejakim czasie dopiero huknęły basem działa i tak raz wraz przeplatały się z sobą te dwa głosy muzyki bitewnej. Zwolna słuch przywykał do ich dziko rytmicznej harmonii.

— A więc to już bitwa — powtarzał sobie komisarz — jestem w ogniu bitwy. Stał jeszcze nieruchomo wraz ze swym pułkiem. Nie kazano im strzelać, bo ogień ich nie dosięgnąłby jeszcze pozycyj nieprzyjacielskich. Za to dolatywać ich już zaczęły zrzadka zresztą, pociski armatnie. Wpadały niespodzianie, wżerały się w zbitą masę ludzką, przewiercały się przez nią, lub przelatywały ponad głowami żołnierzy, by zaryć się w niezżętych jeszcze polach. Suche zboża zapalały się w mgnieniu oka od tych ognistych rac i smuga ognia biegła wzdłuż niwy, znacząc za sobą czarną spopielałą ścieżkę. Zadaniem piechoty było stać i nie ustąpić mimo ognia działowego. Masa ludzka chwiała się jednak, uginała głowy, uchylając się przed ogniowym deszczem. Komisarz uczuł na ręku wilgotne ciepło, wilgotne bryzgi na twarzy. Czy to już rana? może śmierć. Nie, to nie on. Tuż obok niego żołnierz trafiony w głowę, obryzgał go mózgiem, wyprysłym z pod czaszki i runął na trawę. Żołnierz Słowak, z którym łączyło go ciche braterstwo, zawiązane w czasie pochodu

Ten sam to był, co przyprowadził go pod karabinem na sąd wojenny, a potem stał przy drzwiach, trzymając straż. W oczach jego widział już wtedy milczące uznanie, prawie podziw. Później w czasie służby, tenże Słowak uczył go robić bronią, a wywiązywał się z tego miękko, po ojcowsku prawie, gdy zwłaszcza nie miał nad sobą kontroli, robił mu drobne ułatwienia. Komisarz natomiast pisywał mu listy do domu, pisał je wczoraj na ostatnim etapie.

— Na lewo w tył! — zabrzmiała komenda — cofnęły się szeregi, opróżniając przed sobą wolne miejsce, na którem został tylko żołnierz zabity, samotny trup, straszny jakby oskalpowany, bo kula zerwała mu wierzch czaszki.

Komisarz uczuł wtedy taki straszny ból, taką żałość nad tym nagle zabitym, jakby nie miał na świecie bliższej od niego istoty. — Milszym mu był w tej chwili ten żołnierz od braci, żony, sióstr. Zdawało mu się, że utracił jedynego człowieka, którego kochał na ziemi.

Komenda brzmiała dalej:

„Na lewo, w tył". Wciąż to samo, bezmyślne, nudne słowa. Cofano się wciąż. Nie był to odwrót, lecz zmiana frontu, konieczność wywołana manewrem nieprzyjacielskim, zmierzającym do oskrzydlenia. Ruch ciężki, trudny do wykonania w tak wielkiej masie.

Trwało to do południa, poczem nakazano regularny ogień

Komisarz robił to co inni: ładował strzelał i znowu nabijał. Czynność tę pełnił całkiem mechanicznie. Obojętnem mu było dlaczego to robi i poco. Niemiał wcale poczucia, że strzela do ludzi. Myśl jego przestała pracować, zapomniał o wszystkiem, stracił prawie świadomość, że sam jest człowiekiem. Zagubione w labiryncie zwojów mózgowych, tkwiło w nim jednak niejasne poczucie, że czegoś zaniedbał.

Aż naraz buchnęła znów jasna świadomość. „Uciekać, miał przecie uciekać". Ale jakże tu przebiedz tak znaczną przestrzeń pod ogniem krzyżujących się strzałów. Był znów przytomnym, widział ludzi padających obok siebie, ale żadna już śmierć nie obeszła go tak, jak ta pierwsza, słowackiego żołnierza. Doczekał w ten sposób nocy, kończącej pierwszy dzień bitwy wagramskiej. Kilkugodzinny sen wytrzeźwił go do reszty z gorączki bitewnej, która trawiła go dnia poprzedniego. Przebył w tym pierwszym dniu wojenny chrzest, niezbędny dla nowicyusza. Dziś mózg jego działał normalnie, grająca już od świtu muzyka dział nie wstrząsała już tak silnie jego nerwami. Zdawał sobie sprawę ze swego położenia i wiedział czego chce. Taka prosta rzecz, że też nie pomyślał o tem wcześniej. Upadnie gdzieś przy drodze, udając rannego lub zabitego, nikt się o niego troszczyć nie będzie. Wczoraj jeszcze zbierano rannych, nawet martwe zwłoki, służba ambulansowa działała wcale sprawnie, dziś stało się to niepodobieństwem. Któż zdoła pozbierać te setki, tysiące, dziesiątki tysięcy bezwładnych ciał... Powziąwszy raz tak przebiegły plan, odzyskał humor, a skutkiem tego zachowywać się zaczął dzielnie prawie z animuszem. Parł wciąż naprzód strzelał celnie jak wysłużony żołnierz.

Wojska już w wielu punktach ścierały się bezpośrednio, plątały się i mieszały z sobą. Nie była to już jedna wielka bitwa z obmyślanym programem, lecz szereg oddzielnych starć, pełnych niespodzianek.

Oddział jazdy francuskiej wsparł się piersiami końskiemi w zbite szeregi piechurów. Powstał zamęt, rozstępowano się, nikt już nie słuchał komendy, każdy ratował się lub bronił na własną rękę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

czne, jak i z innych terenów toczącej się wojny. Faktem jest jednak, że Grecy dotąd nie zdobyli Janiny, o którą im najwięcej chodzi i że pod Filipiades (na południowym krańcu Epiru) już od kilku dni trwają bez wyniku walki między Grekami a Turkami, którzy zajmują tam bardzo silne ufortyfikowane pozycye wśród gór niedostępnych.

Z dnia.

Z Koła polskiego. — Wybór posła we Lwowie.

Wczorajsze obrady Koła polskiego toczyły się koło spraw pierwszorzędnej wagi dla naszego kraju, a mianowicie: o budowie dróg wodnych, planie finansowym, kolejach lokalnych i Akademii górniczej w Krakowie. Referentami o stanie rokowań w tych sprawach z rządem byli: prezes Dr Leo i wiceprezes Stapiński.

Po wyjaśnieniu nieistotnych zarzutów czynionych Kołu, że za późno podjęło rozpatrywanie sprawy reformy podatkowej, zawiadomił prezes Dr Leo, że ministerstwo handlu postanowiło w ostatnich dniach w sprawie dalszej budowy dróg wodnych co następuje:

1) Rozpisać polityczną komisyę obchodową co do części kanału Kraków-Sambor. 2) Zatwierdzić trasę kanału z Zatora do granicy śląskiej. 3) Oddać budowę losu II na przestrzeni Samborek-Zator. 4) Rozpisać licytacyę na budowę III losu przy kanalizacyi Wisły. 5) Rozpisać licytacyę na budowę części kolektora lewobrzeżnego w Krakowie.

Po przedstawieniu przez wiceprez. Stapińskiego przebiegu rokowań, odbytych w dn. 5 i 6 b. m. z ministrem kolei w sprawie kolei lokalnych w Galicyi i dyskusyi, którą uznano za pożądaną, powzięto następującą uchwałę: „Sprawę ułożenia programu budowy kolei lokalnych przekazuje się do ponownego zbadania i załatwienia komisyi parlamentarnej wzmocnionej przez członków komisyi kolejowej z poleceniem załatwienia tej sprawy w porozumieniu z Wydziałem krajowym, w myśl uchwał z grudnia 1911 roku".

Następnie omawiano sprawę Akademii górniczej w Krakowie.

Przeciwko utworzeniu Akademii górniczej w Krakowie wystąpiły Rada miejska i Izba handlowa w Leoben. Łatwo zrozumieć niezadowolenie i niepokój tych korporacyj, jeżeli się zważy, że Polacy z Galicyi, Śląska i Królestwa Polskiego stanowią dotychczas główny kontyngens słuchaczy Leobeńskiej akademii. A mimo to Niemcy tamtejsi wcale niegościnnie przyjmowali Polaków. Każdy objaw życia narodowego wśród naszej młodzieży wywoływał oburzenie Niemców leobeńskich i przychodziło nawet z tego powodu do rozmaitych starć, w których władze stawały zawsze po stronie niemieckiej.

I z tych zatem względów dobrze będzie, że Polacy otrzymają nareszcie własną górniczą szkołę wyższą i uwolnią się od uciążliwego monopolu niemieckiego.

Ostatnia konferencya Koła z rządem przyniosła w rezultacie zapowiedź, że pierwszy kurs będzie otwarty z rokiem szkolnym 1914—15, a więc w październiku 1914 roku.

Następne posiedzenie Koła polskiego dla sprawy reformy podatkowej wyznaczonem zostało na dziś wieczór.

* *

Prezydent m. Lwowa J. Neuman został wybrany posłem do Sejmu 5.734 głosami, na 6.303 głosujących. Kandydat ruski Cegliński otrzymał 553 głosów.

Wybór ten nastąpił prawie jednomyślnie, gdyż blok liberalno-postępowy, widząc niepodobieństwo przeprowadzenia własnej kandydatury, wydał swoim zwolennikom hasło abstynencyi. Mała liczba głosów, która padła na kandydata ruskiego dowodzi, jak słabym jest żywioł ruski we Lwowie. A dodać trzeba, że Rusini prowadzili gwałtowną agitacyę, podczas gdy po stronie polskiej poprzestano na ogłoszeniu kandydatury p. Neumana.

Francuzi o przemyśle naftowym w Rosyi.

Na wielką uwagę zasługuje obszerny artykuł w dziale ekonomicznym paryskiego „Le Journal", traktujący o przemyśle naftowym w Rosyi, którego treść poniżej podaję. Zaleca on jednocześnie uwadze naszych przemysłowców naftowych sprawę dokładnego poinformowania Francuzów o naszym przemyśle naftowym, dla tem intensywniejszego zainteresowania kapitałów francuskich, dla których lokata w nafcie staje się, jak wspomina „Le Journal", „ulubionym walorem".

Artykuł ten nieznanej informuje (społeczeństwo nasze o wielkich bogactwach i przyszłości, jakie obiecuje źródła ropy w naszym kraju wytworzyć mogą. Niestety! zagarnęły je kapitały obce, a jak się okazuje, przedsiębiorczość pruska posługującą się kapitałem angielskim i francuskim, której zachłanność podwoiła się od chwili projektu monopolu naftowego w Niemczech. Niemniej przeto przemysłowcy i kapitaliści Francyi, za pośrednictwem pocztowej swej prasy, powinny być dokładnie poinformowane o Zagłębiu krakowskim, dla wytworzenia tam przeciwwagi zaborczości pruskiej, święcącej u nas tryumfy i zabezpieczenia ich na przyszłość własnej przedsiębiorczości, skazujemy się dobrowolnie na wywłaszczenie. Powinniśmy przynajmniej wybrać drogę pośrednią, pozostawiając przynajmniej ich część naszej inicyatywie publicznej, powinniśmy współdziałać z kapitałem obcym, mniej niebezpiecznym dla naszego życia ekonomicznego i uchylać wszystko co może spowodować niebezpieczeństwo dla naszego narodu i dla przyszłości naszego życia gospodarczego.

W chwili, gdy obce narody za pośrednictwem prasy francuskiej urabiają w kołach kapitalistycznych Francyi dobrą opinię dla swych walorów przemysłowych, gdy w następstwie tych wysiłków kapitał francuski przelewa się na dalekie wschód i budzące tam życie gospodarcze wytwarza wielkie oazy przemysłowe, — my milczymy i pozostawiamy wszystko inicyatywie pruskiej, która pożyczonym obcym kapitałem wywłaszcza nasz rodzimy przemysł, odbierając go bezpowrotnie i tworzy groźne germanizacyjne placówki w najbliższem sąsiedztwie Krakowa, zasilane kolonizacyą przybyszy z nad Sprewy. Wielkie skarby naszej ziemi zasługują na baczną uwagę kapitału francuskiego, który przedstawia dziś lepszą lokatę ze względu na położenie, dogodności komunikacyjne i bezpośrednią styczność z głównymi rynkami Europy, ułatwiającą tak produkcyę, jak i obrót handlowy.

„Le Journal" pisze:

„Nafta we wszystkich swoich postaciach odgrywa wielką rolę w naszem życiu gospodarczem. Zastąpiwszy oliwę w lampach stała się dzięki automobilom jednym z najważniejszych czynników naszej ruchliwości, ona także zapewnia nam zdobycie powietrza. Przez coraz większe sposoby jej użycia otworzyła już dziedziny wielkiego przemysłu, żeglugi, kolei żelaznych i zrobiła z niej konkurentkę węgla.

„Taki szybki postęp nie mógł przejść niespostrzeżenie w społeczeństwie, które zastanowiło się nad sposobami zastosowań naukowych, zaczęto zajmować się miejscami pochodzenia tego produktu i sposobami jej wydobycia i przygotowania. Ten ruch wydobył z ukrycia wielki i potężny przemysł, który dotąd rozwijał się w ograniczonych ramach kilku rejonów Stanów Zjednoczonych, Austryi, Rumunii i Indyj angielskich.

„Teraz kapitaliści całego świata poznawszy jego żywotności i siły umieściły go w pierwszym rzędzie swoich ulubionych walorów". Z tego punktu widzenia przemysł naftowy rosyjski przedstawia się podwójnie zajmująco, najpierw jako najdawniejszy, następnie jako jeden z głównych czynników rosyjskiego życia gospodarczego. Za długo byłoby rozwijać argumenty i wykazywać, że przemysł rosyjski jest z punktu widzenia technicznego i handlowego bardzo doniosłym, ale trzeba przedstawić, jaką jest obecna sytuacya i faza rozwoju, w którą wszedł obecnie.

Data urodzin tego przemysłu jest r. 1875, ale nie będę sięgał tak daleko, tylko zadowolnię się kilkoma rysami, potrzebnymi do ocenienia obecnej sytuacyi. Trzeba przypomnieć, że Baku, starożytne miasto perskie, zaanektowane przez Rosyę w pierwszej połowie ostatniego wieku, było przeszło przez lat 60 oderwane od reszty Europy, z którą nie łączyła go żadna bezpośrednia komunikacya i że znajdowało się jeszcze w tej sytuacyi, kiedy objawiło się nadzwyczajne bogactwo terenów sąsiedniej Baakhany. Trzeba przypomnieć także, pierwszymi wydobywcami ropy z wyjątkiem dwu lub trzech wielkich przemysłowców, którzy umieli przewidzieć przyszłość, byli wieśniacy armeńscy, którzy uskuteczniali pierwsze wiercenie, skromnymi środkami jakimi rozporządzali.

W takimto środowisku, pozbawionym komunikacyi i wykształcenia technicznego, narodził się naraz przemysł tak skomplikowany jak przemysł naftowy. W takim kraju mało przygotowanym, trysnęły naraz źródła, dające kilkanaście milionów pudów na dzień. Nadprodukcya była nieuniknioną a to tem bardziej, że wtenczas tylko ludność miejscowa używała ją do swoich potrzeb, na opał, a w całem świecie zastosowanie jej było ograniczone do przygotowania oliwy świetlnej i na smary. Cena jednego pudu ropy wynosiła wówczas 3/4 kopiejki.

Nafciarze z Baku chcieli temu koniecznie zaradzić, a rząd rosyjski nie mogąc zostać obojętnym na nowe bogactwa, które trysnęły na jego terytoryach, pomógł im do wytworzenia około źródeł dróg komunikacyjnych, ułatwiających zbyt produktu na dalszą przestrzeń. W ten sposób powstała również na cele tego przemysłu — droga wodna, która doprowadziła ropę do środka Rosyi przez Astrachań i Wołgę, umożliwiając komunikacyę przez Władykaukaz z siecią dróg żelaznych cesarstwa.

Pierwsze dnie XX wieku zaznaczyły szczyt rozwoju tego ruchu, podczas którego, wzrost produkcyi wyprzedzał rozwój techniczny i jego zdobycze. Do terenów Bałakhany, których produkcya zaczęła się zmiejszać przybyły tereny Sabounthy au de Romani i Bibi Eybat, niedługo potem Groznyj. Rok 1905 zatrzymał trochę ten rozwój i stworzył dla przemysłu naftowego nowe warunki. Rewolucya, która wybuchła w Rosyi jako następstwo wojny rosyjsko japońskiej, wybuchła zarazem i w Baku. Kopalnie nafty zostały spustoszone przez Tatarów i Armeńczyków, którzy sobie wypowiedzieli wojnę.

Tragedya w Zakopanem.

Zakopane, 11 lutego.

Zakopane, które rok rocznie pochłania tyle ofiar, może być dumne. Oto znowu zdradziecka śmierć nowe pochłonęła ofiary. Tym razem jednak nie góry winne i trudne po nich stąpanie, gdyż ofiary nowe nie ich są zasługą, ale są następstwem lekkomyślnie uprawianego sportu. Winę ponoszą wszyscy, którzy lekceważą sobie zarządzenia komisyi klimatycznej, którzy dla fałszywych ambicyi lub w pogoni za emocyą, za wstrząsem nerwowym stawiają na jedną kartę własne życie. Kto w tym wypadku zawinił przesądzać nie można. Wykaże to zresztą śledztwo, które powinno być przeprowadzone z całą surowością by i na przeszłość być wskaźnikiem i przestrogą dla wszystkic lekkoduchów.

Jak już telefonicznie donieśliśmy, wypadek rozegrał się na drodze wiodącej z Kuźnic, a zatem na gościńcu uczęszczanym i ruchliwym niezmiernie, zabronionym surowo przez klimatykę dla sportów. Ofiarą nieposłuszeństwa, przedziwnej lekkomyślności padły dwa życia ludzkie, zniszczony spokój dwóch rodzin i ich nadzieje. A ci, którzy cudem uratowani, pójdą w życie dalej z tragiczną plamą, której nic zetrzeć nie zdoła.

Ze smutnym pójdą wyrzutem, że zbyt słabi, mimowolną byli może przyczyną nieszczęścia.

— — — — — — — — — —

Wracamy właśnie z kostnicy, gdzie zimne zwłoki dwóch kobiet młodych, oszpecone straszliwie, oczekują na oględziny sądowe. Widok okropny, trwogą i smutkiem przejmuje. Na lewo młoda kobieta, za życia piękna, wesoła i szczęśliwa, z okrutnie zeszpeconą twarzą, z której wszelkie już znikły rysy, zatopione w jednej masie krwi i pogniecionych kości — to zwłoki ś. p. Grabowskiej. Jedynie czoło ocalało, piękne i szlachetne, okolone bujną, złocistą falą włosów. Pod przeciwną ścianą kostnicy leży śp. Potworowska. Zmarła pierwsza, wskutek krwotoku wewnętrznego, spowodowanego straszliwym uderzeniem czaszki o pień drzewa. Twarz cała sina, rysy rozpłaszczone a z pod jednej z powiek, rozwartej lekko szklanne wyziera oko. Obie na pół w strojach sportowych martwe i spokojne, z wyrazem jakby niemej skargi.

Inni — ocaleli, doprawdy jakby w sposób cudowny. Dziwne zrządzenie opatrzności, te dwie właśnie wybrało ofiary, wyrywając je z pośród wesołego grona — ... powołując je do wieczności.

Kto winien, nie pora roztrząsać. Nieszczęście, które się stało niech będzie przestrogą dla tych, którzy lekkomyślnie hazardują życie, którzy nie znając miary unosić się dają przesadnym fantazyom. *Justus.*

Zastrzelenie posła Schuhmeiera.

Dworzec północny we Wiedniu był wczoraj terenem tragicznego zajścia: oto poseł Schuhmeier, który wczoraj rano udał się do Stockerau i o godz. 11 w nocy powrócił do Wiednia, został na tym dworcu zastrzelony wystrzałem z brauninga, skierowanym w lewe ucho, przez człowieka, który za nim podążał.

Sprawcę ujęto, nazywa on się Paweł Kunschak, jest robotnikiem. Urodził się on w r. 1870. Z powodu jakiejś afery, która pociągnęła śledztwo sądowe przeciw robotnikom, wydalono go z partyi, do której należał jako metalowiec. Nie mógł on znaleźć miejsca, a gdzie był, nie pracował długo, gdyż, jak twierdzi, robotnicy go bojkotowali. Od półtora roku był bez pracy. Zeznaje, że postanowił się za to zemścić i że to było powodem zamachu na posła Schuhmeiera.

Wezwane natychmiast pogotowie stwierdziło, że postrzał był śmiertelny, ugodzony kulą poseł zmarł natychmiast.

Strzały na dworcu wywołały popłoch, służba rzuciła się na sprawcę zamachu.

O przyczynie zamachu krążą dwie wersye. Według pierwszej zamach ma charakter polityczny, druga twierdzi, że dokonanym został z zemsty osobistej. Śledztwo policyjne wskazuje na prawdziwość drugiej wersyi. Kunschak, przesłuchiwany po zamachu, oświadczył: „Socyalna demokracya mnie zrujnowała, pozbawiła mnie posady i majątku. Zamordowałem go z zemsty".

Zamordowany poseł Schuhmeier liczył lat 48 Był redaktorem socyalistycznej „Volkstribune". Piastował mandat do parlamentu i sejmu dolnoaustryackiego z dzielnicy wiedeńskiej Leopoldstadt (40% żydów). Od szeregu lat był radcą m. Wiednia. Jeden z najznakomitszych mowców ludowych i agitatorów w Austryi, odgrywał Schuhmeier wybitną w socyalizmie austryackim rolę. Głośne były zwłaszcza jego mowy przeciw militaryzmowi.

Dotąd nieznane są szczegóły o przyczynach zamachu.

To jedno jest pewnem, że mamy do czynienia z czynem zemsty osobistej zrozpaczonego lub niezupełnie poczytalnego człowieka. Nie jest to zamach polityczny. Dopiero dokładniejsze szczegóły pozwolą osądzić ten ubolewania i potępienia godny czyn, który jak grom uderzył w obie zwalczające się namiętnie w Wiedniu partye i chrześciańską i socyal-demokratyczną. Niemiecką socyalną demokracyę w Austryi, której Schumeier był przywódcą dotyka zamach bardzo boleśnie.

Bandyci paryscy przed sądem.

Paryż, 9 lutego.

Proces przeciwko bandzie anarchistycznej odbywa się w dalszym ciągu bez szczególniejszych wydarzeń.

Po Monierze przesłuchiwano następnego oskarżonego, niejakiego Gauzy, sklepikarza z Ivry, który w domu swym gościł Monier'a, a następnie i Bonnot'a. W jego domu zginął śmiercią tragiczną inspektor policyi Jouin, zamordowany przez Bonnot'a. Gauzy nie przyznaje się do winy i twierdzi, że udzielił gościny Bonnot'owi sądząc, że jest on rewolucyonistą rosyjskim, szukającym w Paryżu schronienia.

W dyalogu z prezydentem sądu, Couinaud, a oskarżonym, ten ostatni miesza się jednak widocznie i nie umie czynów swych wytłómaczyć.

Następny oskarżony Dettwiller obwiniony jest o przechowywanie skradzionego samochodu i papierów wartościowych. O analogiczne przestępstwa oskarżona jest niejaka p. Schoofs, kochanka Garnier'a i p. Crozat de Fleury, który zajmował się sprzedażą skradzionych przez bandytów papierów wartościowych.

Wybitny udział w napadach w Montgeron i Chantilly, gdzie pięć osób zginęło, brał przesłuchany po Croizacie, Soudy. Jest to słabowity, młody człowiek, liczący 21 lat. Ma on okrutny wyraz twarzy i był już trzy razy skazany. Obronę swoją rozpoczyna od zaprzeczenia sędziom prawa do sądzenia siebie, poczem opowiada swe „curriculum vitae".

O swoich rodzicach i pracodawcach wyraża się z nienawiścią i oskarża los, który zaprowadziwszy go do galer, nauczył go zdobywać środki do życia w „nielegalny sposób". Nie przyznaje się jednak do udziału w wyżej wymienionych napadach i twierdzi, że mylą się świadkowie, którzy go poznali. — Istnieją przeciwko niemu jednak i inne dowody. Gdy wsiadał do samochodu po dokonanem morderstwie w Chantilly, omdlał. Towarzysze Soudy'ego nacierali mu czoło spirytusem i to tak silnie, że starli mu skórę. Po aresztowaniu nosił Soudy znaki tego na twarzy. Pozatem twierdzi kochanka Garnier'a, Schoofs, że Soudy był z pewnością w Chantilly. Na zapytanie prezydenta, dlaczego nosił zawsze nabity rewolwer przy sobie, odpowiada: „Gdyby policyanci, którzy mię w Berck-sur-Mer zaaresztowali, pozostawili mi trochę czasu, to byłoby kilka trupów więcej".

Zainteresowanie budzi przesłuchanie Belgijczyka, Carrouy'ego, najstarszego członka bandy. Liczy on lat 30. Brał udział tylko w morderstwie w Thiais pod Paryżem. Carrouy zaprzecza temu, ale jeden ze świadków oświadczył już w śledztwie, że Carrouy'ego, jak i jego towarzysza Metge, poznaje z całą pewnością. Odciski jego palców w Thiais świadczą również przeciwko zbrodniarzowi. Oskarżony stara się wzbudzić przychylny dla siebie nastrój, opowiadając, że jeżeli przybrał nazwisko francuskie, to uczynił to dlatego, że Francyę kocha nadewszystko. „Miłość pana do nas nie jest zbyt czułą" — odpowiada mu na to prezydent. Następnie opowiada Carrouy szczegóły swego aresztowania. „Zostałem schwytany wskutek zdrady towarzysza. Kupiono mię, jak się kupuje wołu. Towarzysz mój powiedział mi, że w Ivry nie jestem już bezpieczny i prosił mię, abym się udał koleją do niego, do departamentu Lazery".

Carrouy'ego aresztowano, gdy razem z owym towarzyszem szedł na dworzec kolejowy.

Drugi morderca z Thiais, Metge, również się nie przyznaje do udziału w zbrodni. Na zapytanie, skąd wziął 1.300 fr., które dał swej kochance, niejakiej Le Ciech, odpowiedzi nie daje. Le Ciech jest także oskarżona, ale twierdzi że nie wiedziała, skąd pochodzą pieniądze ofiarowane jej przez kochanka.

Następują przesłuchania reszty oskarżonych, obwinionych o drobniejsze przestępki, a na następnem posiedzeniu rozpocznie się przesłuchiwanie świadków.

Precz z towarem pruskim!
Kupujcie tylko u chrześcijan!

---

32 ARTUR GRUSZECKI.

Kandydaci.

Milcer czuł, że oczy tak jasno mu rozbłysły przy wyliczaniu tych dochodów, iż szybko nakrył je powiekami i zaczął chłodno:

— Wracając do sprawy, muszę zawiadomić pana profesora, iż rozmawiałem w tej kwestyi z hrabią Gorajskim, który decyzyę co do taktyki w Radzie zostawił w zupełności panu profesorowi i tylko zaznaczył, iż burmistrzem powinien, według jego zdania, zostać pan Piórnicki.

Z całym rozmysłem podsunął hrabiemu to żądanie, zależało mu bowiem na Piórnickim, którego umyślił zrobić swem powolnem narzędziem.

— Czyż nie mówiłem panu, że Piórnickiego trzeba wybrać? To wcale dobry wykonawca rozkazów.

— Czy pan profesor sam zechce rozmówić się z opozycyą i zawrzeć z nimi sojusz?

— Ja!? — zaśmiał się rozbawiony — nie należę do Rady, to pierwsze, więc nie mogę wdawać się w targi; a następnie mam ważniejsze sprawy na głowie, tak Sejmu, jak i Rady państwa. I tylko dla tej zasady, że o każdą placówkę trzeba dbać, zająłem się chwilowo Radą miejską, ale skoro was wyprowadzę na gościniec puszczę was samopas.

— Hm... jeśli nie pan profesor, którego czasu szkoda na tak drobne sprawy — ukrywał Milcer swe zadowolenie — to może pan hrabia podejmie się tego pośrednictwa.

— Hrabia?... hrabia? — powtórzył Okniński z powątpiewaniem — zapewne... ma tytuł... powagę...

— Wiesz co — odezwał się milczący dotychczas profesor — pan hrabia zrazi się do demokratów po pierwszej konferencyi, a oni nie zechcą z panem hrabią wchodzić w układy.

— Gdyby mi wolno było się odezwać — przemówiła cicho profesorowa — sądzę, że tylko pan Milcer potrafi tę umowę szybko i zręcznie przeprowadzić.

Milcer głęboko ukrył swą radość, udał zmieszanie, potrafił nawet zarumienić się i prawie szepnął, ale tak, ażeby go usłyszano:

— Nie wiem, czy godny jestem zaufania?

— Godny? niegodny? — zaśmiał się Okniński — i tak będziemy wiedzieli o warunkach układu, idzie o to, czy pan to potrafi?

— Zdaje mi się, że mogę się tego podjąć i dołożę wszelkich starań, ażeby godnie wywiązać się z polecenia tak zaszczytnego dla mnie.

— Ostrzegam pana przed Szaradzewiczem, to chytra sztuka, kuta na cztery nogi. Zanim się pan obejrzy, już on sprzeda pana, — uśmiechnął się Okniński.

— Będę ostrożny i zastosuję się ściśle do instrukcyi. Co mam tedy ofiarować opozycyi za poparcie naszych wymagań?

— Co? Ci demokraci, to hołota, każdy z nich radby się pożywić przy żłobie miejskim — śmiał się złośliwie Okniński; — daj im pan ze dwie płatne posady i to największym krzykaczom, ci pociągną innych. Może im pan też ofiarować udział w niektórych sekcyach i komisyach Rady miasta.

— No, tak, rozumiem — skinął Milcer głową — w sekcyi skarbowej, szkolnej, w komisyi inwestycyjnej...

— A toś pan utrafił, kulą w płot! zawołał Okniński. Do skarbowej nie można ich dopuścić, bo roztrwonią na nasz rachunek; tak samo do inwestycyjnej; a co do szkolnej muszą wejść nasi. Szkoła nie może być bezwyznaniowa, musi być katolicka, a sami nauczyciele są dobrymi agitatorami przy wyborach i muszą od nas zależeć.

— Dziękuję panu profesorowi za informacyę. Znajdą się inne miejsca, chociażby w sekcyi dobroczynnej...

— Znów źle! — irytował się Okniński. — Dobroczynność zawsze była w naszych rękach, to nasz tradycyjny obowiązek. Zresztą — uśmiechnął się złośliwie — cóż robiłyby nasze panie w adwencie i poście? Są jednak sekcye prawnicze, przemysłowe, wojskowe i różne podrzędne komisye. Do chwytania głupich ryb na wędkę, znajdzie pan dosyć przynęt.

— Już wiem — skłonił się Milcer — jutro przedstawię panu profesorowi spis sekcyi i komisyi, w skład której wejdzie także opozycya, a pan profesor udzieli swej aprobaty.

— Dobrze, niech mi pan przyszle.

— Chciałbym też poinformować się u pana profesora, w jaki sposób mam zawiadomić nasze stronnictwo w Radzie, że jestem upoważniony do traktowania z opozycyą. Muszę bowiem upewnić naszych przyszłych sojuszników, że moje zobowiązania są prawomocne.

— No, na piśmie panu nie dam — zaśmiał się Okniński — uwiadomię hrabiego o decyzyi i może się pan w danym razie powołać na jego powagę.

— To mi wystarcza i od jutra rozpocznę układy.

— Bardzo słusznie, im prędzej, tem lepiej. Zdaje mi się, że skończyliśmy konferencyę — spojrzał na zegarek — o, już późno, muszę iść.

Nie pomogły prośby i nalegania Orchowskich, profesor wyszedł przed kolacyą, już zastawioną.

Jakkolwiek Milcer miał wielką ochotę pójść z profesorem, jednak nie miał odwagi pożegnać się i z miną układną został na kolacyi, bawił panie i odsiedziawszy przepisaną ilość czasu wyszedł z gościnnego domu Orchowskich.

IX.

Dwukrotnie szukał Milcer radcy Szaradzewicza, tak w biurze, jak i w domu, nie mógł go jednak zastać, tak bardzo zajęty był radca konferencyami w sprawach publicznych.

Zostawił wprawdzie Milcer bilety swoje z adresem mieszkania i miał słabą nadzieję, że radca Szaradzewicz odwiedzi go, ale gdy minęło dwa dni na oczekiwaniu, zdecydował się próbować jeszcze szczęścia.

Przyszedł w rannych godzinach i został wprowadzony do obszernego z dwoma oknami gabinetu.

Na wielkiem biurku z przysuniętym wygodnym fotelem, były nowe, błyszczące przybory do pisania, kilka rączek ładnych do piór, kilka ołówków, trzy noże do rozcinania kartek, mnóstwo gracików imitujących sztukę, dwie teki z papierami i kilka aktów urzędowych.

Gabinet był przepełniony meblami. Stała kozetka, szeslong, foteliki, stolik do cygar i papierosów, małe zesuwane stoliczki, wielki dywan i szafa z ładnie oprawnemi książkami. Nie było kąta wolnego. W oknach portyery, na ścianach obrazy bez wyboru. Cały pokój miał mówić o przepychu, a był tylko niesmacznie przeładowany.

Wszedł radca Szaradzewicz, w nowym garniturze marynarkowym, z uśmiechem dobrodusznym na swej szerokiej twarzy i podając białą, krótką rękę, rzekł:

— Znamy się z panem radcą z widzenia, bardzo mi miło powitać. Właśnie dziś miałem złożyć wizytę panu. Proszę, zechciej pan usiąść... a może cygarko?... Nie!?.. może papierosa?

— Nie trudziłbym nigdy pana radcy w moim osobistym interesie — siadł Milcer na foteliku — ale to sprawa ogólna... publiczna.

Patrzał badawczo na gospodarza, pragnąc odgadnąć gatunek człowieka, i przez jedno mgnienie spotkał bystre oczka Szaradzewicza, który go pilnie obserwował. Ich spojrzenia skrzyżowały się niezbyt przychylnie, tem czulszy uśmiech wydobyli na usta.

— W jakiejkolwiek sprawie pan przychodzi — mówił słodko Szaradzewicz — zawsze mi miło poznać pana — nastąpił nowy uścisk ręki.

— I ja od dawna pragnąłem poznać pana radcę, tak zasłużonego dla naszego społeczeństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przesilenie w teatrze krakowskim.

Przyczyny i wnioski na przyszłość.

I.

Już oddawna zanosiło się na obecne przesilenie w teatrze krakowskim. Gdy przed niecałym rokiem dokonała się znana secesya z naszej sceny wszystkich niemal najwybitniejszych sił personalu, każdy wiedział, że jest to „mane, tekel, fares“ wypisane na murach naszego przybytku sztuki dramatycznej. Teatr bez artystów — oczywisty nonsens. Największa nawet energia i najlepsze chęci, największy zapał dla sztuki nic nie mogą zdziałać w takich warunkach. A cóż dopiero, gdy nad tym teatrem czuwają jako dwa opiekuńcze bóstwa, z jednej strony niewzruszona, iście stoicko, kołtuńska obojętność, a z drugiej, zapał dla — mamony. W teatrze który ma dźwignąć na swych barkach przy najmniej przyzwoity repertuar, nie mogła dobranego zespołu świetnych zarówno talentem jak wyszkoleniem artystów zastąpić przypadkowo zebrana drużyna młodych aspirantów teatralnej muzy, choćby okraszona od czasu do czas „gwiazdą“ i kilkoma rutynowanemi siłami.

Było to jasnem i oczywistem dla każdego i wszyscy przewidywali stąd katastrofę, tylko nie komisya teatralna i nie dyrekcya teatru. Komisya stała na tem stanowisku, że cóż ją obchodzić mogą jakieś tam „grymasy“ i niezadowolenia „komedyantów“, skoro teatr, jak stał, tak stoi na swojem miejscu, a dzierżawca pomimo wszystko obiecuje dotrzymać wszystkich warunków i zobowiązań finansowych kontraktu. A dyrekcya, zresztą po części bezsilna wobec tego jedynego w swoim rodzaju „exodu“ aktorów, zapewne pocieszyła się spostrzeżeniem, że sprawia on jednak znaczną oszczędność w wydatkach, która pozwoli na pewne „premie“ efektowne a nie tak drogie, jak stały nakład.

Z publicznością, krytyką, jako czynnikami miarodajnymi, nie liczono się przytem nawet. Pierwsza ze znaną cierpliwością „jagnięcą“ pogodzi się w Krakowie ze wszystkiem. Druga zaś jest przecież tylko od tego żeby „referowała“ poszczególne „kawałki“, tj. przedstawienia „za liczbą bieżącą“; w kwestyach ogólno-teatralnych milczy ona skromnie, zostawiając słusznie i kulturalnie ostateczną decyzyę o losach sztuki — finansom.

I tak się od tego czasu wlokło jakoś. Na zewnątrz wszystko szło jakgdyby normalnie. Przedstawienia odbywały się codziennie, prawie co tydzień odbywały się premiery. Odzywające się od czasu słowrogie zgrzyty zagłuszano „specyalnemi wystawami“, włoskiemi kostyumami i wystawianiem sztuk które już zdobyły ponętny rozgłos zakazu. Ale na wewnątrz tarcia były coraz większe. Zrujnowana i od wypadku do wypadku łatana maszynerya teatru odmawiała prawidłowego funkcyonowania. Aż nareszcie runął grom, który nawet najbardziej zaślepionych przekonał, że państwo teatralne krakowskie dojrzało do upadku. Ten sam energiczny i rzutki dyr. Solski, który dwa lata temu niesłychane rozwijał zabiegi, aby dzierżawę teatru zatrzymać, dobrowolnie sam z niej zrezygnował. W tak ciężkiej i nieodpowiedniej chwili spadła na ojców miasta nowa troska — starać się o nowego dzierżawcę któryby był „dobry“ tj. pewny, że grosze na wypłatę znajdzie.

Zostawmy, co cesarskie — cesarzowi. Gmina, która wobec teatru miejskiego występuje u nas tylko jako przedsiębiorca, jak wobec akcyzy miejskiej lub rzeźni (główna troska, żeby nie było deficytu), już sobie ze stroną finansową kwestyi da radę. I w radzie miasta i w komisyach siedzą mężowie, którzy się na interesach dobrze znają. Tak samo nie będziemy się zajmować sprawą, czy nowy kontrakt dzierżawny jest zbyt „drakoński“, jak mówią, czy nie, czy przy nim dzierżawca może wyjść „na swoje“. Możemy być pewni, że i ta strona jakoś potrafi wyjść bez straty. My zajmiemy się przedewszystkiem tym przysłowiowym „trzecim“, który na owej rozprawie walnej między gminą a dzierżawcą ma „korzystać“ — teatrem, a który w rzeczywistości mało powiedzieć że traci, lecz poprostu w tej opresyi — ginie.

Inaczej bowiem być nie może. Sprawa cała obraca się jedynie w sferze względów finansowych. Dzierżawca chce nie tylko nie stracić, ale zyskać na teatrze — gmina również. Sprawy teatru samego, sprawy sztuki mimowoli przytem schodzą na drugi, na trzeci plan. Oczywiście komisya teatralna i dla teatru pełna jest życzliwości — aby tego dowieść, wstawia do kontraktu rozmaite srogie ograniczenia, wysoce artystyczne postulaty. Lecz cały ciężar tych kulturalnych aspiracyi stara się wrzucić na barki dzierżawcy. Ten zaś — ciągnie do siebie. I on by chciał, aby mu teatr wyglądał jaknajpiękniej, miał dużo i dobrych rekwizytów, znakomitych autorów, doborowy repertuar.

Ale jeżeli to wszystko ma go tym czasem zrujnować, aby kiedyś przynieść mu — uznanie, to on woli żeby raczej po sześciu latach ta krowa zdechła, aby mu tylko przez ten czas mleko dawała. I tak pośród dobrych przyjaciół: Komisyi i dzierżawcy — psy zająca: teatr zjadają.

Albowiem obu kontrahentom przy tej operacyi przyświeca świetnie błyszcząca gwiazda zarobku, wobec której słabe światełko „świętego ognia“ sztuki gaśnie.

Tu leży punkt ciężkości sprawy. Mojem zdaniem, nie będzie dobrze w teatrze krakowskim, dopóki gmina traktować go będzie tylko jako przedsiębiorstwo dochodowe. A stan taki trwać musi, póki teatr miejski będzie wydzierżawiany. Jeżeli bowiem nawet gmina zrezygnuje z zysków, to dzierżawca napcha sobie kieszenie, a obowiązków czysto artystycznych wobec teatru, kulturalnych wobec publiczności i tak nie spełni. Chyba że się znajdzie, jak już bywali, jakiś wyjątkowy miłośnik teatru, który chce ofiarować sztuce siebie samego i wszystko, co ma; ale na to wyjątki są wyjątkami, aby na ich istnieniu nie opierać bytu instytucyi. Miasto musi zatrzymać teatr miejski we własnym zarządzie. I nie na dzierżawcę jego, ale na dyrektora, na kierownika powołać i wynaleść drogą konkursu odpowiedniego człowieko. Ale nie jak teraz przejętego nawet najlepszemi chęciami dzierżawcę odrazu stawiać wobec dylematu: albo mój zysk osobisty albo sztuka, wystawiać go na pokusę, której z pewnością ulegnie.

Już słyszę, jak na to podnoszą się głosy: trzeba będzie dopłacać. Otóż, po pierwsze nie: jeżeli dzierżawca może zarobić, to dla czego gmina ma dopłacić? Jego zyski można włożyć jeszcze w podniesienie teatru pod każdym względem i wyjść bez deficytu. A po drugie: choćby i trzeba było dopłacić, to co? Decyduje się przecież gmina łożyć n, p. na szkoły — choć są radni co i przeciw temu protestują — i dochodu mieć z nich koniecznie nie żąda. A przecież i teatr jest instytucyą kulturalną, w pewnej mierze oświatową i wychowawczą.

Przecież wystawiło miasto dużym kosztem gmach teatralny, a nie wystawiło go chyba jako kamienicę czynszową, z której teraz odpowiednich spodziewa się procentów?

Przybędzie także radzie i komisyi kłopotów. Ale mam wrażenie, że ona ich teraz tak do zbytku nie ma, skoro wystarcza jej raz na miesiąc zebrać się na kilkugodzinne posiedzenie. A zresztą — warta mleczarnia miejska zajęcia się nią ojców miasta, to może wart i teatr. Ale też wtedy mogła będzie komisya teatralna stawiać wymagania co do repertuaru, inny będzie stosunek aktorów do teatru, jako do instytucyi społecznej, inne wreszcie będzie ich zabezpieczenie i stanowisko, które będą cenić. Aby zaś nie stwarzać zawsze nieodpowiednich, a tembardziej w rzeczach poezyi i sztuki, rządów stugłowych ciała zbiorowego — trzeba będzie ewentualnemu dyrektorowi zabezpieczyć należytą niezależność i autonomię w swoim zakresie, którą będzie mógł utracić tylko razem ze stanowiskiem.

Ale kwestya zniesienia dzierżawy teatru miejskiego wogóle jest muzyką przyszłości, która aby zabrzmiała harmonijnym akordem dużo musi się w naszej rządzącej Krakowem orkiestrze zmienić — i muzykantów i kapelmistrzów. Na razie forma dzierżawna musi pozostać.

Przy niej teatr nasz podupadł — ale nie tylko dzięki niej. W nim samym, w jego kierunku i organizacyi artystycznej zagnieździły się pewne usterki, które należy usunąć, aby scena krakowska znowu zajęła swoje dawne poważne w Polsce stanowisko i godną się stała imienia, którem ją ochrzczono. Rozpatrzeniu kwestyi tej naprawy teatru i braków jego obecnego kierunku poświęcimy następny feljeton.

Ponieważ zaś stan teatru w pierwszym rzędzie zależy i zależeć będzie od jego kierownika (i dzierżawcy, jak obecnie,) więc rozpatrzymy szczegółów, jakich zalet i kwalifikacyi wymagać ma opinia publiczna od człowieka, któremu losy krakowskiej sceny niedługo powierzy.

Alcest.

Od Administracyi.

Upraszamy wszystkich tych prenumeratorów, którzy jeszcze za miesiąc luty i poprzednie przedpłaty nie uiścili, aby najpóźniej do dnia 15 bm. zechcieli uregulować zaległość — w przeciwnym bowiem razie dalsza wysyłka dziennika zostanie bezwarunkowo wstrzymaną.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 6 minut 57; zachód przypada o godzinie 4 minut 52; długość dnia godzin 9 minut 55.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro we czwartek św. Juliana, pojutrze w piątek św. Walentego.

Kraków 12 lutego.

Sprawy miejskie. Komisya drogowo-kanałowa pod przewodnictwem wicepres. Dr Szarskiego, na posiedzeniu w dniu wczorajszym przed porządkiem dziennym przeprowadziła dyskusyę nad sprawą założenia trasy i przyczynienia się do kosztów budowy kolektora prawobrzeżnego, projektowanego przez dyrekcyę budowy dróg wodnych w dzielnicach: Dębniki, Zakrzówek i Ludwinów. Budowa tego kolektora rozpocznie się w b. r.

Wilcze doły. Zdawałoby się czytelnikom, że w sprawie błota, nieporządków i złego zabrukowania ulic w naszem mieście, wypisaliśmy już wszystko, a jednak przy sposobności każdorazowej odwilży lub dalszej wysieczki odważnego przechodnia poza centrum spotyka się tenże z rzeczami „o których nie śniło się filozofom“.

Do najświeższej historyi Krakowa, należy nadanie wielu ulicom nowych pięknych nazw — niestety zmiana ta polega tylko na przemalowaniu szyldów narożnych, w zewnętrznym zaś wyglądzie zachowano pieczołowicie „status quo“ tradycyjnego brudu i niechlujstwa. — Tak się rzecz ma z ładną faktycznie ulicą, przemianowaną z ul. Piotra Michałowskiego na szumnie brzmiącą „aleję Adama Mickiewicza“. Szumna nazwa nie odpowiada stanowi chodników i... szosy, co razem tworzy obraz raczej ulicy „zatraconej“, „złamanej“ nie zaś „aleji“. Oto tuż za kilkoma płytami betonu, czycha na przechodnia idącego z ul. Karmelickiej — wilczy dół, gdzie wskutek braku zupełnie trotuaru wpada po pas w błoto.

Niespodzianka ta, tem przykrzejsza w nocy, urozmaicona jest nadto wystającymi gwoździami z parkanu ogrodu Józefitów, który zajmuje połowę szerokości tego „błotnika“. Przedostanie się więc „aleją“ od ul. Karmelickiej do Stachowskiego, sprawia wrażenie biegu z przeszkodami, za co też pod adresem magistratu sypią się westchnienia, przekleństwa, prośby i groźby— oby któreś z nich odniosły skutek.

Z Teatru miejskiego. W sztuce Daria Niccodemiego „Wet za wet“ (Il Rifugio), którą teatr krakowski wystawia w sobotę 15 b. m. główne role objęli pp. Braunówna, Kosmowska, Mrozowska, Modzelewska, Święcicka, Turowiczówna; pp. Adwentowicz, Bończa, Jarszewski, Noskowski, Szymborski, Trzywdar.

O letnie gaże aktorów teatru miejskiego. W sądzie krajowym wyższym w Krakowie rozpatrywana jest dzisiaj skarga b. artysty teatru miejskiego p. Józefa Sosnowskiego, który zaskarżył dyrektora p. Ludwika Solskiego o zapłatę letniej gaży. W kontrakcie między dyrektorem teatru a gminą jest postanowienie, iż dyrektor jest obowiązany płacić artystom gaże także podczas letnich wakacyj. Na tej podstawie zaskarżył p. Sosnowski dyrektora Solskiego o zapłatę takiej gaży i sąd pierwszej instancyi przyznał p. Sosnowskiemu odpowiednią kwotę. Od tego wyroku wniósł p. Solski apelacyę i dzisiaj właśnie odbywa się ta apelacyjna rozprawa. Podobną skargę wniósł także b. artysta teatru p. M. Węgrzyn; skarga ta jeszcze nie była przez sąd rozpatrywaną.

Trybunał po przeprowadzonej apelacyjnej rozprawie zmienił wyrok pierwszej instancyi i żądanie p. Sosnowskiego odrzucił.

Ośmioklasowa szkoła realna. Ostatnie posiedzenie Komisyi pełnej — planów i książek szkolnych T. N. S. W. w sprawie planu ośmioklasowej szkoły realnej odbyło się w niedzielę dnia 9 b. m. w Krakowie. Na tem posiedzeniu przedłożyły Sekcye Komisyi szczegółowe plany każdego przedmiotu nauki, które przyjęto po żywej dyskusyi z nieznacznemi zmianami, podyktowanemi względami na całość wykształcenia, jakiego od nowej szkoły domagać się należy.

W ten sposób ułożony plan zostanie wydrukowany i przedłożony Radzie Szkolnej krajowej. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych ukończyło więc ostatecznie swoją pracę, rozpoczętą jeszcze przed kilku laty w łonie krakowskiej Komisyi reformy szkolnej. Praca ta ograniczyła się w pierwszym okresie do sformułowania reform, jakim dzisiaj ta szkoła ulec musi, w drugim okresie przedstawiono sformułowane żądania reformy Sejmowi, który głównie dzięki energii posła Bandrowskiego projekt tych reform uchwalił, w trzecim okresie Towarzystwo ułożyło szczegółowe plany zreformowanej szkoły przedkładając je Radzie Szkolnej krajowej.

Do wiadomości c. k komendy placu. Z wielu stron otrzymujemy zażalenia na to, iż oddziały wojska przeciągające ulicami Krakowa zamiast według obowiązujących przepisów iść gościńcem, chodzą trotoarami tamując zupełnie ruch i spędzając przechodniów w błoto uliczne. Wczoraj np. w południe duży oddział żołnierzy artyleryi konnej maszerował czwórkami przez ul. Lubicz po chodniku, a publiczność, między którą było dużo dzieci wracających ze szkół do domu, musiała schodzić na środek ulicy. Podobnie w ul. Nowowiejskiej przechodziły dwa wielkie oddziały 56 p. p. i artyleryi i blisko na godzinę zatarasowały zupełnie jedyny chodnik. — Oficerowie konno jechali także chodnikiem. Uważamy, że tego rodzaju proceder jest niewłaściwy.

Uwagi reportera. Smutny post przynosi coraz smutniejsze wiadomości. Nie dość, że parlament postanowił opodatkować kawalerów, zabrał się także do zapałek. Rząd usłużnie wyliczył, iż wolno nam spalać dziennie tylko pięć zapałek. Więcej ani rusz. Ciekawym, co wobec tego zrobią tacy namiętni palacze jak ja, którzy palą dziennie po kilkanaście papierosów. Również każda gosposia oburzy się chyba na to, boć przecież w domu więcej jej zapałek potrzeba choćby do podpalania w piecu. Ale cóż robić! Wobec tego, że w państwowych Kasach brak gotówki, opodatkują nam niedługo powietrze do oddychania, możność chodzenia, siedzenia, a może i spania.

Smutek mój, z jakim mam zamiar zrezygnować z używania zapałek, rozprasza inna wesoła hece. Byłem w teatrze na występie Mrozowskiej ku memu zdumieniu spostrzegłem, że nasza aksamitna kurtyna wypowiedziała już posłuszeństwo. Pięć wielkich dziur świeci w niej, na dowód, że obecny dyrektor zrezygnował, a nie ma kogo, ktoby się zajął jej połataniem. Kurtyna ta jest prawdziwym symbolem obecnej sytuacyi teatralnej. A dziury te... moralne... ratuje jedynie Mrozowska. Proponowałem jej, aby na stałe u nas pozostała, a gdzie indziej jeździła na gościnne występy. Pytałem jaki środek byłby najodpowiedniejszy, aby ją w Krakowie na stałe zatrzymać. Pani Mrozowska z wesołym uśmiechem oświadczyła mi, że jest taki sposób bezwarunkowo niezawodny, mianowicie należy ją w Krakowie wydać za mąż. Oświadczyłem, że jest to rzecz bardzo trudna, aby jednak nie pozostawić bez użycia tej jedynej drogi prowadzącej do celu, postanowiłem ogłosić konkurs na ten tak ważny posterunek. Komu więc dobro sceny naszej krakowskiej leży na sercu, niech mój projekt weźmie poważnie i pomyśli nad jego zrealizowaniem.

Wieczorek esperancki odbędzie się w sobotę dnia 15 bm. o godz. wpół do 8 wieczór w sali Saskiej (ul. św. Jana).

Program obejmie śpiew solowy p. Pauli Schlesingerówny, śpiewaczki operowej, deklamacyę artysty dramat. p. W. Biegańskiego, grę na skrzypcach p. M. Szaleskiego, monologi p. S. Grodeckiego, wreszcie „Chór Akademicki“ pod batutą prof. B. Wallek-Walewskiego odśpiewa szereg pieśni. Na zakończenie odegrają amatorzy pełną humoru Burleskę G. Belly'ego pt. „Sinjoro-Herkules“.

Wieczorek zapowiada się bardzo dobrze i budzi nadzwyczaj żywe zainteresowanie także wśród niesperantystów z powodu urozmaiconego programu i doborowych sił, biorących w nim udział. Bilety w cenie K 2·20, 1·65, 1·10 i 55 h do nabycia wcześniej w „Księgarni Polskiej“ (Floryańska 35).

Z Eleuteryi. Walne Zgromadzenie członków Zw. Eleuteryi odbędzie się w niedzielę 16 lutego o godzinie 5 wieczorem w lokalu własnym ul. św. Jana 2, II. p. Tamże udziela się wszelkich wyjaśnień w sprawach Towarzystwa we wtorki, czwartki i soboty w godzinach dyżurnych od 7—8 wieczorem.

Akadem. Koło „Straży Polskiej“ urządza w bieżącym tygodniu następujące wycieczki: w piątek 14 bm. do drukarni E. i Dra K. Koziańskich — w sobotę 15 bm. do krakowskiej fabryki szczotek i pendzli na Zwierzyńcu. Zbiórka w dni wycieczek w lokalu „Straży Polskiej“ (Floryańska 1) o godz. kwadrans na 3 popoł. Goście mile widziani.

Poszukiwanie spadkobierczyni. Przed 40 laty przeniosła się ze Skoczowa do Krakowa Karolina Miękisz. Obecnie sąd powiatowy w Skoczowie poszukuje Miękiszowej ewentualnie jej spadkobiercy, w celu przydzielenia jej części spadkowej po jej bracie Franciszku Miękiszu, zmarłym w Janowie w gub. lubelskiej 10 b. m.

Kradzież drutu. Policya aresztowała wczoraj 24-letniego Michała Jasińskiego, montera z Podgórza, za kradzież 100 kg drutu telegraficznego.

Aresztowanie bandy cyganów. W Płaszowie aresztowała policya bandę cyganów, w posiadaniu których znaleziono parę kolczyków brylantowych oraz kilka wisiorków z 20-sto koronówek. Cyganów odstawiono do aresztów.

Pogoda. Dnia 11 lutego termometr doszedł od — 0·3 do — 3·0 C. — barometr podnosił się.

Dnia 12 lutego o godzinie 7 rano stan barometru 752·5 mm, — termometru — 0·2 C, wiatr: północno-północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Lwowska Izba handlowa a Prusacy. „Słowo Polskie“ pisze:

Dr Loewenstein, jeden z opiekunów naszego kraju, podjął się nowego interesu w Berlinie i ten urzeczywistnić postanowił przy pomocy lwowskiej Izby handlowej, gdzie ma swego teścia, prezesa Horowitza. Potężna firma berlińska R. G. Dunn i Sp., ubiegająca się o koncesyę w Wiedniu, stara się za pośrednictwem p. Loewensteina o uzyskanie filii swojej we Lwowie.

Jest to biuro informacyjne, które może odegrać w życiu handlowem Austryi i Galicyi, przy swoich potężnych stosunkach rolę kwatermistrza kapitału pruskiego. Koncesyę na takie przedsiębiorstwa wszystkie rządy przezorne nadają z wielką ostrożnością. Jak się stanie w Austryi i Galicyi?

Przy pośrednictwie pp. Loewensteinów, którzy potrafią przeprowadzać sprzedaże Rydzyny, Berlin może u nas wiele dokonać. Izba handlowa lwowska, będąca narzędziem w rękach p. Horowitza i Sp., a mająca takich konsultantów, jak p. Battaglia, jest twierdzą do zdobycia łatwą.

Z Grajowa. W tutejszej czytelni I. Koła Tow. Szkoły Ludowej odbył się w niedzielę dnia 9 bm. uroczysty obchód ku uczczeniu roku 1863 w dworze państwa Bieleckich. Przemawiali jako prelegenci X. profesor Piechnik, Dr Mieczysław Staszewski i mecenas Dr Tadeusz Iskrzycki. Odczyt był ilustrowany odpowiednimi obrazami świetlnymi z wypadków roku 1863.

Zebranie ludu było bardzo liczne. Uroczystość ukończyła się odśpiewaniem pieśni patryotycznych.

Komisya kolonizacyjna w Wielkopolsce wypracowała memoryał za rok 1912 i przedłoży go do zbadania ministerstwu rolnictwa. Memoryał przedłożony zostanie na początku marca sejmowi pruskiemu. Wykazuje on, że nabywanie ziemi połączone było z trudnościami, tak, że Komisya zmuszoną była zastosować wywłaszczenie. — Działalność Komisyi była z tego względu zadowalniającą, lecz pomimo to okazuje się coraz większy brak majątków odpowiednich dla celów kolonizacyi.

Krwawy dramat na tle walki o ziemię w Wielkopolsce. Spokojna wioska Tomice pod Stęszewem w Wielkopolsce, o czem już donosiliśmy, była w miniony piątek świadkiem krwawego zajścia, które poruszyło do żywego całą okolicę. Ofiarą tragicznego zajścia padły na miejscu dwie osoby, a trzy inne ciężko ranione, uszły śmierci tylko przypadkiem.

Uzupełniając poprzednie nasze doniesienie, podajemy za pismami poznańskiemi następujące szczegóły:

Polak, Jan Obst z Poznania, dotychczasowy właściciel Rudek pod Trzemesznem, w ostatnim czasie postanowił zamienić Rudki na 50-morgowe gospodarstwo z wodnym młynem w Tomicach pod Stęszewem, własność Niemca Sommera. Przewłaszczenie Rudek nastąpiło 20 stycznia br., a przewłaszczenie i objęcie nowej posiadłości w Tomicach nastąpić miało po wymierzeniu katastralnem, ponieważ większą część gospodarstwa, obszaru 120 mórg, był nabył poprzednio radca landszaftowy p. Iffland z Lissówek.

Po zawarciu kontraktu pomiędzy Sommerem a p. Obstem miało nastąpić zaraz objęcie gospodarstwa przez nowonabywcę. Obst udał się w tym celu do Tomic w towarzystwie swego kuzyna p. Wittchena z Poznania. Było to na dniu 21 stycznia. Sommera nie zastali jednak w domu, bo wyjechał do Rudek. Już wówczas jeden ze synów Sommera, 22-letni Fryc, który zawiadywał młynem, nie chciał p. Obstowi wydać książek, prowadzonych w młynie, a nawet próbował zamknąć ich tamże; w jakim celu, niewiadomo.

W czwartek zeszłego tygodnia bawił stary Sommer w Poznaniu i tutaj umówił się z nim p. Obst, że następnego dnia, w piątek, przybędzie do Tomic celem ostatecznego objęcia gospodarstwa, co też się stało. Towarzyszyli p. Obstowi pp. Grzybowski, Witthen i Sommer, który pozostał w Poznaniu do następnego dnia. Po omówieniu z p. Ifflandem rozkładu granic, udali się do domu Sommera; p. Iffland tymczasem odjechał. Gdy przybyli na podwórze, zastali wszystkie drzwi domu pozamykane. Po obejrzeniu gospodarstwa, stary Sommer oświadczył na podwórzu, że oddaje p. Obstowi posiadłość swą, poczem udano się do gospody w celu spisania drobniejszych warunków. Z gospody zamierzali wrócić wprost na dworzec do Otusza; towarzyszył im Sommer.

Kiedy przechodzili obok posiadłości Sommera, z uchylonych wrót stodoły padł nagle strzał i nabój śrutowy ugodził p. Grzybowskiego w prawe ramię. Pan G. krzyknął, że został zraniony. Teraz począł padać jeden strzał za drugim. Razem dano z 40 do 50 strzałów. Strzelano i ze stodoły i zpoza płotu z ogródka, i to nietylko z fuzyi do polowania, ale, jak później stwierdzono, również z wielkiego brauninga o dwóch lufach, a 14 nabojach. Strzelało kilka osób, prawdopodobnie nietylko obaj synowie, ale i córki Sommera. Pan Grzybowski ukrył się w rowie i na klęczkach zaczołgał się pod pagórek. Tutaj położył się na ziemię i leżał spokojnie. Tylko tej okoliczności, że rzucił się na ziemię, zawdzięcza swe ocalenie. Kiedy strzelanina ustała, pobiegł czemprędzej do gospody, gdzie opatrzono mu rany. Pan Obst uciekał za p. Grzybowskim, za Obstem zaś Witthen. Nagle Witthen runął na ziemię z okrzykiem: Zostałem ugodzony! Pan Obst ugodzony dwiema kulami, padł również na ziemię w oddaleniu około 15 kroków, gdzie dochodziło go rzężenie dogorywającego Witthena. Stary Sommer, który otrzymał trzy strzały, zawlókł się na łąkę tuż przy podwórzu. Fryc Sommer, po dokonaniu zbrodniczego czynu, podszedł przy drodze pod topolę i przyłożywszy brauning do ust, położył się trupem ostatniemi dwoma nabojami.

Głównym powodem tragedyi mają być zatargi w rodzinie Sommerów o podział majątku. Nie obojętny też był tu czynnik narodowościowy. Sommerowie bowiem są hakatystycznie usposobionymi Niemcami, zaś nabywca majątku jest Polakiem. W ten sposób hakatystyczna polityka pruska choćby pośrednio jest tutaj także winowajczynią.

Ze świata.

Ludność Czerniowiec. Wedle ostatniego spisu ludności, wynosi liczba mieszkańców Czerniowiec 82.554, nie wliczając w to 2 897 stałego wojska. Mieszkańcy (bez wojska) używają jako języka towarzyskiego (Umgangssprache): niemieckiego 40.615, polskiego 14.737, ruskiego 14.246, rumuńskiego 12.526, czeskiego, morawskiego i słowackiego 365, słoweńskiego 24, serbsko-kroackiego 1, włoskiego 12 i węgierskiego 28. Po żydach stoją Polacy co do liczby na drugiem miejscu.

Cesarz Wilhelm o fałszywem zaalarmowaniu wojska w Strassburgu. Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm bardzo jest oburzony z powodu zajścia, które się rozegrało na podstawie sfałszowanego telegramu w Strassburgu właśnie w tym samym dniu, w którym cesarz brał udział w 100-letnim obchodzie w Królewcu. Gdy się dowiedział o tem, co zaszło, zawołał: „Czy ci panowie nie czytają gazet? Przecież donosiły one, że w tym dniu byłem w Królewcu“. Cesarz za pośrednictwem gabinetu wojskowego zażądał jak najszczegółowszego sprawozdania ze Strassburga.

Z dziedziny wojskowości.

• **Sprostowanie.** Komendant krakowskiego korpusu gen. kaw. Böhm-Ermolli mianowany został właścicielem nie 3-go pułku ułanów, lecz 13-go pułku ułanów, którego sztab i kadra uzupełniająca znajduje się w Złoczowie.

Z armii. Wedle doniesienia „N. Wiener Tagblattu“ już w tym roku zostaną w armii austryacko-węgierskiej przeprowadzone rozmaite zmiany, pozostające w bezpośrednim związku z jej rozwojem.

I tak, w artyleryi polowej zostaną utworzone w pułkach armat polowych naprzód piąte, a potem szóste baterye, zaś przy każdym z ośmiu dywizyonów haubic polowych, które istnieją w obronie krajowej, będzie utworzona na razie jedna baterya armat polowych, co jest pierwszym krokiem do sformowania pułków armat polowych w obronie krajowej.

Dalej zostanie wkrótce utworzony drugi pułk kolejowy, który będzie stał załogą w Budapeszcie, oraz zostaną sformowane dwa nowe bataliony pionierów.

Wreszcie postanowiono utworzyć oddziały robotnicze przy każdym pułku samodzielnym i bataliony dla robót w magazynach. Będą one składały się w pułkach z 3-ch podoficerów i 30 szeregowców, w batalionach samodzieln. z 1 podof. i 10 szeregowców. Dotąd musiały pojedyncze kompanie dostarczać ludzi do robót magazynowych, co przy niskim ich stanie prezencyjnym wpływało bardzo ujemnie na wykształcenie żołnierzy.

Wzrost żołnierzy. Na punkcie wzrostu swych żołnierzy Francya i Szwecya stoją na dwóch przeciwnych krańcach: Francya ma żołnierzy najniższych, Szwecya najwyższych w Europie. O wzroście żołnierza szwedzkiego można zrobić sobie wyobrażenie, wziąwszy na uwagę, że przeciętna jego wysokość równa się 1·735 m. Prowincya Dalekarlin i wyspa Gotland zdają się być ojczyzną wielkoludów, gdyż żołnierze, stamtąd pochodzący, mierzą 1·79 m przeciętnie.

W wojsku zaś francuskiem przeciętna wysokość żołnierza równa się 1·620 m, czyli, że jest on niższym od żołnierza szwedzkiego o 11·5 cm.

Wobec tych różnic wzrostu nic dziwnego, że w wojsku szwedzkiem przy jego stałej liczebności 190 ludzi dosięga wzrostu 1·90 m.

W armii niemieckiej przeciętna wysokość żołnierzy równa się: 1·68 m u szeregowców, 1·69 m u podoficerów, a 1·72 m, u jednorocznych.

Najwyższych żołnierzy posiadają Prusy (1·679 m) najniższych dostarcza królestwo saskie (1·664 m), w gwardyi, rekrutującej się z całych Niemiec z wyjątkiem Bawaryi, Saksonii i Wirtembergii przeciętna wysokość żołnierza równa się 1·737 m.

Ze świata katolickiego.

Ustawa antyjezuicka w Niemczech będzie zniesioną. „Koel. Ztg“ pisze: Na posiedzeniu w dniu 26, a może już 19 lutego parlament niemiecki uchwali zapewne zniesienie ustawy wyjątkowej dotyczącej Jezuitów. Za wnioskiem centrowym o zniesienie ustawy wyjątkowej głosować będą centrowcy, Polacy, Alzatczycy, Welfowie oraz socyaliści, razem 235 posłów. Przeciw wnioskowi: konserwatyści i narodowi liberałowie, czyli 118 posłów. Stanowisko 44 postępowców niejasne. Ale i ich głosy nie są w stanie spowodować upadku wniosku centrowców.

Najstarszy z niemieckich Jezuitów. W tych dniach w Exaeten koło Roermond w Holandyi, zmarł uczony jezuita niemiecki O. Teodor Meyer, dożywszy niezwykłego wieku 92 lat. O. Meyer

należał do wybitnych indywidualności, posiadając wielkie zdolności naukowe, niespożyte siły i energię umysłu oraz organizmu. Wiadomo, że członkowie zakonu Jezuitów, wskutek wyczerpującej pracy wyróżniają się krótko wiecznością, z pośród innych zakonów. To też postać zmarłego O. Meyera, który do końca życia, słynął jako uczony katolicki oraz na polu przyrodoznawstwa, zamieszczając swe prace w piśmie „Głosy z Marya-Laach" jest wyjątkowa. Z pochodzenia Szwajcar, urodził się bowiem w małej miejscowości w kantonie Aargau wstąpił do zakonu w dwudziestym drugim roku życia, przechodząc różne stopnie hierarchi zakonnej, aż doszedł do stanowiska wicerektora kolegium w Marya-Laach, gdzie przez długie lata wykładał etykę i nauki przyrodnicze.

Wiadomości kościelne.

Wspólna adoracya Pań Arcybractwa przen. Sakramentu odbędzie się w czwartek 13 b. m. o godz. 3 w kościele SS. Felicyanek.

M. Straszewska.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł starostę Bolesława Hellera z Ropczyc do Brzeska, sekretarza namiestnictwa Dr Stefana Cwojdzińskiego z Brzeska do Lwowa, komisarzy powiatowych Dr Jerzego Jampolskiego z Nowego Targu do Lwowa, Stanisława Horzemskiego ze Lwowa do Tarnowa, koncepistów namiestnictwa Jana Palmiego z Łańcuta do Nowego Targu, Kazimierza Chmielewskiego z Trembowli do Rzeszowa, praktykanta konceptowego namiestnictwa Stanisława Sanokowskiego ze Lwowa do Łańcuta. Namiestnik poruczył kierownistwo starostwa w Ropczycach sekretarzowi namiestnictwa Władysławowi hr. Skarbkowi.

Składki. Rad. rządu Dr Władysław Nieć złożył w naszej Administracyi na Rabkę 10 K, na cele balu Tow. walki z gruźlicą 10 K, na kolonie wakacyjne 10 K, na cele Reduty prasy 10 K, razem 40 K.

Na dom im. Piotra Skargi p. Świda Władysław 5 K, p. Ziembówna w Paszczynie i Kochanówce zebrane na przedstawieniu amatorskiem 7 K.

Na cele Reduty prasy Wiesław Radwański, aptekarz, Kraków 25 K.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

W auli I. szkoły realnej przy ul. Studenckiej, godz. 6 wieczorem. Wstęp 10 h.

Środa 12, czwartek 13, piątek 14, poniedziałek 17, wtorek 18, środa 19 bm. Prof. Dr Józef Flach: „Wielka poezya dramatyczna w związku z rozwojem teatru". (6 godz.).

Czwartek 20, piątek 21, poniedziałek 24, wtorek 25 bm. Prof. Uniw. Dr Roman Dyboski: „O wielkich tragedyach Szekspira". (4 godz.).

Środa 26, czwartek 27, piątek 28 bm., poniedziałek 3 marca. Prof. Władysław Dawid: „O kształceniu woli i charakteru". (4 godz.).

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie

Środa. „Pani Bella", komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego.
Czwartek. „Szlakiem Legionów".
Piątek. „Kobieta i pajac", sztuka w 4 aktach Piotra Louys i P. Frondaie.
Sobota. „Wet za wet", sztuka w 3 aktach Doria Niccodemi'ego.
Niedziela popoł. „Lecą liście z drzewa...".
Niedziela wieczór. „Wet za wet".
Poniedziałek. „Pani Bella".

Teatr świetlny „Uciecha" Starowiślna 16.

Od soboty 8 do piątku włącznie 14 bm. „Serca kobiet", dramat z życia artystów. Inne bardzo zajmujące obrazy, sceny komiczne, zdjęcia z natury, humoreska.

Sprostowanie.

Oświadczam, że kostyumy do sztuki p. t. „Szlakiem Legionów" wykonane zostały zupełnie artystycznie, w pracowni Wandy Wioszczyńskiej w Krakowie, Karmelicka 14, ku ogólnemu i memu zadowoleniu — nie zaś, jak mylnie podano w afiszach teatralnych przez firmę włoską.

Z poważaniem
(222) J. Mrozewska.

Z sali sądowej.

O obrazę czci p. Kosobuckiego.

Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw panu Ludwikowi Szczepańskiemu, nacz. redaktorowi „Nowin", oraz p. Leonowi Garfunklowi, współpracownikowi tego pisma, o obrazę czci, popełnioną drukiem na osobie r. p. Kosobuckiego. Mianowicie w lipcu 1911, w numerze 151 „Nowin" ukazał się artykuł, pisany przez p. Garfunkla, w którym tenże zarzucił p. Kosobuckiemu sprzeniewierzenie funduszów domu rękodzielniczego, karygodne porozumienie się z sekretarzem Izby rękodzielniczej Głowackim i ucieczkę.—P. Kosobucki wniósł skargę i dziś rozpoczęła się rozprawa.

Przed rozpoczęciem rozprawy, adw. Dr. Bardel odczytał deklaracyę oskarżonego również przez p. Kosobuckiego, nacz. redaktora „Kuryera codziennego" p. Dąbrowskiego. Na podstawie deklaracyi, odwołującej poczynione w „Kuryerze codziennym" zarzuty — trybunał wydał wyrok, uwalniający p. Dąbrowskiego od winy i kary.

Po odczytaniu inkryminowanego artykułu „Nowin" rozpoczęto przesłuchiwać p. Garfunkla.

Przew.: Czy poczuwa się pan do winy?

Osk.: Do winy się nie poczuwam. Przyznaję się natomiast do pisania artykułu.

Oskarżony wyraża następnie zdziwienie, iż p. Kosobucki go skarżył, gdyż przez cały rok utrzymywali znajomość i p. Kosobucki nigdy o skardze nie wspomniał. P. Garfunkel wspomina następnie, iż dał p. Kosobuckiemu zadośćuczynienie, przeprosiwszy go publicznie w Izbie rękodzielniczej oraz przez umieszczenie odwołania w „Nowinach".

Adw. Dr. Bardel podniósł, iż zadośćuczynienie w stosunku do krzywdy wyrządzonej p. Kosobuckiemu jest zamałe. Obrońca domagał się przeprowadzenia rozprawy.

Obrońca p. Garfunkla, Dr. Szalay, wskazał na bezpodstawność zarzutów. P. Garfunkiel dowiedziawszy się o jakiejś aferze, sprawę badał. Był w domu u p. Kosobuckiego, gdzie służąca powiedziała mu, że p. K. wyjechał nie wiadomo dokąd. Był następnie w policyi. Tutaj dowiedział się, iż p. Kosobucki wyrobił sobie paszport. Na dobitek wszystkiego p. Wolny opowiedział szeroko p. Garfunklowi o sprawie p. Kosobuckiego. Sprawą zajęła się również policya. W końcu podniósł obrońca zarzut przedawnienia.

Po wywodach stron obu trybunał na zasadzie przedawnienia (par. 530 u. k.) wydał wyrok uwalniający p. G. od winy i kary.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Wystawa „Sztuki" będzie otwartą jeszcze tylko przez tydzień bieżący. Zamknięcie wystawy nastąpi w niedzielę dn. 16 b. m. o godz. 4 popoł., poczem sale Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych zostaną chwilowo zamknięte, celem urządzenia wystawy „Rzeźby" oraz stałej wystawy Towarzystwa.

„Tygodnik Polski", pismo poświęcone zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, społecznym, naukowym, literackim i artystycznym. Warszawa 1913, nr. 5 zawiera: Trochę refleksyi. W. Barth: „Z bieżącej doby. O kulturę polską w „kulturze Polskiej". Roman Woyczyński: „Przemysł rolniczy w Czechach i w Galicyi". B. B. „Józef Jedlicz". W. Baranowski. „Na około sceny warszawskiej". St. Cz.: Z całej Polski. Uwagi. T. Haliński: „Sprawozdania z książek". Odcinek: W. Konopczyński: Parę słów o historyi na Wydziale filozoficznym.

Dział ekonomiczny.

Z Towarzystwa kooperatystów. Zarząd krakowskiego oddziału, dążąc do wykonania programu swej działalności, zakreślonego statutem Towarzystwa, który to program przedstawiony został swego czasu szerszemu ogółowi zapomocą artykułów w prasie — występuje nietylko z własną inicyatywą, ale jak najżyczliwiej popierać pragnie — w zakresie zadań Towarzystwa — i wszelką inicyatywę obcą.

Najpilniejszą ze spraw poruszonych w sposób powyższy w prasie, a następnie przedyskutowanych gorąco w końcu ubiegłego roku przez zebrania założycielskie Towarzystwa we Lwowie i w Krakowie, wydaje się sprawa urządzenia w Galicyi kursów współdzielczych i rzucona jeszcze przez Komitet założycieli K. O. T. K na zebraniu w dniu 23 listopada 1912 myśl zwołania do Krakowa zjazdu kooperatystów polskich.

Na zaproszenie Dyrekcyi Polskiej Szkoły Nauk Politycznych w Krakowie, Zarząd Krakowskiego Oddziału T. K. zobowiązał się współdziałać z Dyrekcyą w urządzeniu kursu z dziedziny kooperatywy rolniczej i spożywczej, a to przez reklamę przedewszystkiem wśród członków Towarzystwa kooperat.

W wykonaniu powyższego zobowiązania Zarząd Krak. Oddziału zwraca tą drogą uwagę członków Towarzystwa kooperatystów we Lwowie i w Krakowie na odnośne komunikaty, zamieszczone w prasie, o odbyć się mającym kursie i dla oryentacyi członków Tow. przypomina, że konferencye w sprawie zjazdu kooperatystów polskich i w sprawie założenia Współdzielczego Instytutu naukowego w Krakowie odbędą się w niedzielę dnia 23 lutego br. o godzinie późniei oznaczyć się mającej, w Krakowie, plac Szczepański 8, II. p., w lokalu użyczanym dotąd łaskawie przez Towarzystwo rolnicze Krakowskiemu Oddziałowi Towarzystwa kooperatystów.

Bliższych informacyj udziela członek Zarządu Krakowskiego Oddziału Dr Edward Taylor w Krakowie, Ekspozytura kraj. Biura Patronatu ul. św. Tomasza 1.

Równocześnie Zarząd K. O. T. K. zaprasza swoich członków i wprowadzonych przez nich gości na zebranie dyskusyjne w dniu 15 lutego br. o godzinie 8 wieczorem, odbyć się mające w Krakowie, w kawiarni hotelu Saskiego przy ul. Sławkowskiej, na którem to zebraniu wypowie p. Józef Bek z Limanowej odczyt: „Granice kooperacyi i kooperatywy".

Na zebraniu w dniu 23 bm. w sali Towarzystwa rolniczego przy placu Szczepańskim referat: „O zwołaniu do Krakowa zjazdu kooperatystów polskich" wypowie prezes K. O. T. K. prof. Uniw. Dr Adam Krzyżanowski. I na to zebranie mają członkowie K. O. T. K. i wprowadzeni goście wstęp wolny.

Austryacka gospodarka. W chwili, gdy przemysł austryacki z całym wysiłkiem opiera się panoszącej zmorze bankructw, gdy Moloch armii i marynarki zgrabnie przesuwa przez Izbę konieczne kredyta, apelując do jej patryotycznych uczuć. Komendant marynarki oddaje 23 milionowe zamówienia pruskim zakładom Bohm & Voss w Hamburgu. Wiadomość ta wywołała w Kołach przemysłowych przygnębiające wrażenie. Oddanie w tych ciężkich czasach tak poważnej sumy Prusakom, świadczy o nadmiłości Austryi do swej sojuszniczki, której przyjaźń okupywać musi tak wielkiemi dla swego życia gospodarczego stratami. Objawy, jakich wiele było w ostatnich czasach świadczą o marnej polityce gospodarczej w Austryi, która zepchnąć musi przemysł i handel w beznadziejne położenie.

Sprzedana kopalnia. Z Tustanowic donoszą, że szyb „Roman" należący do berlińskiego konsorcyum w Tustanowicach, dający obecnie 4 cysterny ropy dziennie, kupiło za 700.000 K Towarzystwo „Galicya".

Z przemysłu cukrowniczego. Czeskie Towarzystwo przemysłu cukrowniczego, nabyło cukrownię w Byszycach koło Mylnika, własność ks. Dra Fryderyka Lobkowitza. Cukrownia ta w normalnym roku wyrabia około 45.000 q cukru.

Bankructwo firmy drzewnej. Znana w kraju naszym firma drzewna F. Urbański i Sp. z Torunia zgłosiła niewypłacalność, pasywa wynoszą ćwierć miliona marek.

Z Rady państwa.

Wczorajsze posiedzenie popołudniowe znajdowało się pod znakiem zapytania, co powziąć w sprawie sejmów. Niepewną sytuacyę wyjaśniła deklaracya Koła polskiego złożona przez prezesa Dra Leo na konwencyi seniorów, stwierdzająca, że Koło razem z komisyą parlamentarną przechyla się na rzecz podjęcia jaknajprędzej prac sejmowych, a to celem załatwienia sprawy reformy wyborczej przed planem finansowym.

Do tego stanowiska przyłączył się także hr. Stuergkh, który jednak oświadczył, że ewentualnie gotów jest termin zwołania sejmów odroczyć o tydzień.

Sprawy polsko-ruskie.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 12 lutego.)

Ugoda polsko-ruska zawarta.

Wiedeń. (Tel. wł.) W sprawie reformy wyborczej sejmowej odbyła się dzisiaj konferencya u hr. Stürgkhe, w której uczestniczyli poseł Lewicki i Petruszewicz. Następnie odbyła się narada u ministra Długosza z udziałem namiestnika Dra Bobrzyńskiego, prezydyum Koła polskiego, bez hrabiego Skarbka, który na naradę nie otrzymał zaproszenia, oraz posłów Lewickiego, Petruszewicza i Makucha. Ostatecznie przyszło do zupełnego porozumienia w sprawie reformy wyborczej tak, iż nastąpiła zupełna zgoda.

Wobec tego zostanie wyznaczony termin zwołania posiedzenia komisyi reformy wyborczej, prawdopodobnie na 24 bm.

W ten sposób sesya Sejmu galicyjskiego mogłaby być zwołana jeszcze przed końcem lutego.

Rozbicie wśród ukraińców.

Wiedeń. (Tel. wł.) Klub ukraiński odbywał wczoraj posiedzenie do późnej nocy. Uchwalono na wiecu rozwiązać Związek ukraiński. Zaraz potem uformował się nowy klub, do którego weszli ukraińcy galicyjscy, radykali i pos. Smal-Stocki.

Echa z Bałkanu.

Nadzwyczajna misya.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Nadzwyczajna misya Hakki baszy ma na celu wysondowanie opinii mocarstw, co do zwołania nowej konferencyi pokojowej przy ich pomocy.

Rokowania pokojowe.

Sofia. (Tel. wł.) Według obiegającej tu pogłoski rokowania pokojowe mają być podjęte w Nicei.

Turcya poczyniła w tym kierunku odpowiednie wnioski. Hakki basza opuścił już Konstantynopol w niewiadomym kierunku.

Narady ambasadorów.

Wiedeń. (Tel. wł.) W piątek odbędzie się posiedzenie reunionu ambasadorów, aby zastanowić się nad ewentualną interwencyą mocarstw.

Klęska Turków.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Przy walkach pod Boulair Turcy ponieśli wielkie straty. Przeszło 200 oficerów tureckich jest rannych i zabitych.

Szczególne ćwiczenia.

Konstantynopol. (T. B.) Wczoraj rano z pancernika rosyjskiego „Rostisław" stacyonowanego tu jako drugi okręt rosyjski, nagle wpadła kula na wybrzeże dzielnicy Tophone, wyrządziła różne szkody, podobno zabiła, czy zraniła, dwie osoby. Ze strony rosyjskiej zapewniają, że to był wypadek(?!) przy ćwiczeniach w obsługiwaniu dział. Komendant „Rostisława" w tym czasie usprawiedliwiał się u władz marynarki. Panuje jednak zdziwienie, czemu przy ćwiczeniach używano nabojów ostrych. Zajście to wywołało w mieście sensacyę, jednak cenzura nie pozwoliła prawie o niem pisać.

Zatonięcie tureckiego krążownika.

Konstantynopol. (T. B.) Jak słychać, krążownik „Assar-i-Tewfik" rozbił się na wybrzeżu morza Czarnego koło Midyi, wedle innych pogłosek trafiony został kulami dział bułgarskich.

Pogorszenie sytuacyi.

Bukareszt. (Tel. wł.) „Adverul" donosi, że stosunki z Bułgaryą znowu się pogorszyły. Rumunia zwróciła się do Austryi o pośrednictwo. Wielkie niezadowolenie wywołuje fakt, że Bułgarya rozmyślnie zwleka z załatwieniem sprawy.

Z Rosyi.

Rosya się zbroi.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Komisya Dumy państwowej dla spraw wojska i marynarki przyjęła poufny projekt ustawy w sprawie kredytów na rozwinięcie obrony narodowej i uzupełnienie materyału artyleryi.

Rusyfikacya Finlandyi.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) W służbie pocztowej finlandzkiej zaprowadzono przekazy pocztowe z podaniem wartości w walucie rosyjskiej.

Zatarg episkopa z oberprokuratorem synodu.

Petersburg. (Tel. pryw.) Poseł do Dumy episkop Nikon w rozmowie z dziennikarzami, oświadczył między innemi: „Oberprokurator synodu, wysyłając nas do Dumy, chciał nas zrobić niewolnikami swoimi. Ja niewolnikiem być nie chcę i nie będę. Służyć chcę ojczyźnie i cerkwi, ale nie wysługiwać się". Posłowie-duchowni stanęli po stronie Nikona w Dumie, później jednak zamiaru tego zaniechali i postanowili ograniczyć się do złożenia mu adresu.

Petersburg. (Tel. pryw.) Episkopa krzemienieckiego, Nikona mianowano episkopem jenisejskim i krasnojarskim na Syberyi.

Katastrofa ekspedycyi Scotta.

Londyn. (Tel. wł.) Sprawozdanie komendanta Evansa, datowane z Christ-Church w Nowej Zelandyi na pokładzie okrętu „Terra Nova", który powrócił z oceanu południowego, opiewa:

Scott dotarł do bieguna południowego dnia 18 go stycznia 1912 r i znalazł tam namiot norweski oraz dokumenty. W drodze powrotnej spotkała wyprawę wielka zamieć śnieżna. Scott, Wilson i Bewers, członkowie wyprawy, zmarli z wyczerpania d. 29 marca 1912 r. w odległości 7 mil angielskich od „One ton depot"; Cates zmarł d. 17 marca z wyczerpania, marynarz Evans zmarł d. 17 lutego z powodu wstrząśnienia mózgu. Inni członkowie wyprawy ocaleli i są zdrowi. Ogółem padło ofiarą wyprawy tej do bieguna południowego 5 osób.

Londyn. (Tel. wł.) „Biuro Reutera" donosi, że wdowa po badaczu bieguna południowego, pani Scott znajduje się w podróży do Auckland. Starają się radiotelegraficznie zawiadomić ją o śmierci męża.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 12 lutego.)

Z Koła polskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.). Koło polskie odbędzie posiedzenie dziś o godz. $^1/_2$6. Na porządku dziennym stoi plan finansowy. Koło wyraziło kondolencyę klubowi socyalistycznemu z powodu śmierci Schuhmeiera.

Obrady parlamentu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Obrady parlamentu zostaną prawdopodobnie przerwane, a następne posiedzenia odbędą się po Wielkanocy.

Zabójstwo Schuhmeiera.

Wiedeń. (T. B.) Dzienniki donoszą, że morderca Schuhmeiera, Paweł Kunschak, jechał tym samym pociągiem ze Stockerau co Schuhmeier, wedle innych wsiadł dopiero w Korneuburgu. Przybywszy do Wiednia, starał się dotrzeć w pobliże Schuhmeiera i strzelił do niego z bezpośredniej odległości. Schuhmeier nie wydawszy żadnego okrzyku, padł na miejscu trupem. Strzelając, zawołać miał Kunschak: To jest moja zemsta! Gdy podróżni chcieli go ująć zawołał, że sam odda się policyi. Z przesłuchania na policyi wynika, że morderca jest bratem posła sejmowego chrześcijańsko-społecznego i członka Rady miejskiej w Wiedniu Leopolda Kunschaka.

Wiedeń. (Tel. wł.) W kołach socyalistycznych zapewniają, że sprawca zamachu na Schuhmeiera jest waryatem.

Starcie między Polakami a Niemcami

Berlin. (T. B.) Dzienniki donoszą z Essen nad Ruhrem: W Hambornie przyszło na ulicy do starcia między 500 niemieckimi i polskimi robotnikami. Dwadzieścia osób rannych. Piętnaście aresztowano.

Strajk kolejowy w Stanach Zjedn.

Nowy Jork. (T. B.) Z 30.000 palaczy kolei zachodnich 96 i pół procent oświadczyło się za strajkiem. Zdaje się jednak, że strajk nie wybuchnie natychmiast, lecz wpierw będzie wręczony pracodawcom memoryał.

Rewolucya w Meksyku.

Meksyk. (Tel. pryw.) Feliks Diaz jest faktycznym dyktatorem Meksyku. Jest on w posiadaniu 4 arsenałów i prochowni. Madero i ministrowie opuścili pałac narodowy. W nocy wczorajszej, według krążących pogłosek, zabito 250 osób i zraniono kilkaset. Madero z rodziną uciekł.

Laredo. (T. B.) Z Texas donoszą, że wczoraj przed południem w Meksyku przyszło do walki ulicznej. — Wojska związkowe, mające do dyspozycyi artyleryę i karabiny maszynowe, otworzyły ogień w pobliżu teatru na powstańców, których liczba wynosi 4000, potem zaatakowały arsenał.

Z ostatniej chwili.

Włamanie do kasy ogniotrwałej. Nie tylko Kraków cieszy się odwiedzinami złodziei. — Zagościli oni dzisiaj w nocy w Podgórzu i za teren swego gościnnego występu obrali kasę podręczną firmy Rodakowski. Kasa mieści się na pierwszem piętrze budynku, w którym pomieszczono biura przedsiębiorstwa budowy bulwarów wiślanych.

Złodzieje dostali się do pokoju w nocy w sposób bardzo zręczny, świadczący o doskonałych kwalifikacyach fachowych wycięli bok kasy, a wysypawszy popiół, wycięli dziurę do schowku, gdzie były podwójne klucze kasy. Następnie nimi otworzyli zamki i wypróżnili kasę z zawartości. Kradzież spostrzeżono rano.

Sprytnych rzezimieszków spotkał jednak pewien zawód. W kasie, jak po pobieżnem obliczeniu okazało się, było tylko około 400 koron. Dzień przedtem wieczór znajdowało się tam 17 tysięcy i na to prawdopodobnie złodzieje polowali.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Amelia Ponińska z Saporożyna na Wołyniu, Hr. Adamowie Zamoyscy z Wysocka, Wiktor Kulerski z Grudziąża (W. Ks. Poznańskie), Adam Napieralski z Bytomia, Walenty Janotta z Sosnowca, Ks. Franciszek Miklasiński z Łososiny, Marya Majewska z Mierzanowa (Król. Polskie), Dr Emil Müller ze Lwowa, Dr Wiktor Glaser z Wiednia, Feliks Strańsky z Wiednia, Dr Franciszek Chwalkowski z Pragi, Bar. Tylda Lutgendorff z Grazu, Józefowie Grosserowie z Warszawy.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK
Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.
z dnia 12 lutego 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)		Żądają (w Koronach)	
Waluty.				
Ruble papierowe	254	—	255	—
Marki niemieckie	117	50	118	20
Franki papierowe	95	50	96	25
20-to frankówki w złocie	19	10	19	25
Dolary amerykańskie	492	—	497	—
Listy zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	—	—	—	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	91	50	92	—
4% " " "	84	75	85	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	92	25	94	25
4% Listy zastawne Banku kraj.	87	—	88	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96	—	97	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	91	—	92	—
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	84	—	85	—
4% " " " " 52-let.	93	25	94	—
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	95	50	96	—
Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	95	50	96	50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	84	75	85	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	85	—	86	—
4% Pożyczka miasta Krakowa	83	—	84	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	91	75	92	25
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	—	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	82	—	83	—
Akcye.				
Akcye Banku hipoteczn. we Lwowie	635	—	640	—
Akcye Banku. Galic. dla h. i p. w Krakowie	400	—	405	—
Akcye kolei Karola Ludwika	—	—	—	—
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	510	—	515	—
Publiczne zapisy długu.				
4·2/10% wspólna renta papierowa	87	25	87	75
4·2/10% wspólna renta srebrna	87	25	87	75
4% renta koronowa austryacka	84	50	85	—
4% renta koronowa węgierska	84	—	84	50
4% renta austryacka w złocie	105	25	105	75
4% renta węgierska w złocie	104	25	104	75

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się osobno oblicza.

Przewodnik krakowski.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce grób Skargi (w kościele w Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Muzeum książąt Czartoryskich (ulica Pijarska) otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9 do 1 w południe, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum etnograficzne otwart jest zawsze we czwartki, niedziele i święta od godz. 11 do 2 popoł. i zwiedzać je można za opłatą 20 hal. od osób dorosłych i 10 hal. od małoletnich. Muzeum mieści się na ul. Studenckiej l. 7, parter.

Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Placu Szczepańskim otwarta codziennie od godziny 11 do 4.

Groby królewskie, grób Mickiewicza skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11 i pół przed południem.



Zakład artystyczno kamieniars. i budowl.

Józefa KULESZY

naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobów w miejscu i na prowincyi.

Telefon 1359.

Zakład wodoleczniczy

Dr. CHRAMCA

w ZAKOPANEM

otwarty cały rok. Umieszczenie dla 350 osób. Urządzenie zakładu i leczenia pierwszorzędne. Ceny przystępne. Od 10 Kor. dziennie wszyż... z całkiem jednoosobowym i utrzymaniem.

Znakomite

Masło deserowe

morawskie

¼ **kg. 90 hal.**

poleca

Wojciech Olszowski

Kraków Mały rynek róg ul. Szpitalnej.

Dla niedokrewnych!

PORTER

angielski ODŻYWCZY, wytrawny w ½ i ½ butelkach

poleca firma

A. HAWEŁKA

c. i k. Dostawca Dworów

W KRAKOWIE.



Poszukuję do wynajęcia

willi w Krakowie lub okolicy: Stajnia dla pary koni, mieszkanie dla służby wodociąg, łazienki i t. d. — Zgłoszenia pod J. W. poste restante. 2.6 3 3

Prawdziwe bernéńskie materyały

na sezon wiosenny i letni 1913

Jeden kupon 3·10 m. dług. na całe ubranie męskie (surdut, spodnie i kamizelkę) wystarczający, kosztuje tylko	1 Kupon 7 Kor.
	1 Kupon 10 Kor.
	1 Kupon 15 Kor.
	1 Kupon 17 Kor.
	1 Kupon 20 Kor.

1 kupon na czarne ubranie wizytowe 20 kor. jakoteż materye na zarzutki, kostyumy turystyczne, jedwabne, kamgarny, materyały na suknie damskie itd. wysyła po cenach fabrycznych ze swej rzetelności i porządku znany skład fabryczny sukna

Siegel-Imhof w Bernie, Morawa.

Próbki gratis i franco.

Korzyści klienteli prywatnej zamawiającej materye wprost u firmy Siegel-Imhof w fabryce są znaczne. Stałe najtańsze ceny. Wielki wybór. Zamówienia uskuteczania się najdokładniej, zupełnie według wzoru nawet w małych rozmiarach z zupełnie świeżego materyału.

(Przedruk nie będzie płacony).

L. 147048/12
III. b.

OGŁOSZENIE.

Wiosenny jarmark na konie

w KRAKOWIE

W dniu 10 marca 1913 rozpocznie się w Krakowie wiosenny trzechdniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark odbywać się będzie na placu „Groble“, a konie znajdą pomieszczenie w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Wykaz stajen prywatnych, domów zajezdnych i hoteli dla pomieszczenia koni przejrzeć można w Wydziale III. b. Magistratu w godzinach urzędowych.

Główny jarmark na konie włościańskie odbędzie się na placu „Groble“ w dniu 11 marca 1913 (wtorek).

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 1. lutego 1913 r.



Polecamy gorąco wszystkim, którzy mają zamiar jechać do **Ameryki** lub **Kanady**, aby udali się z pełnem zaufaniem **tylko** wprost do

Biura podróży Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu,

które nie ma żadnych agentów, ani naganiaczy.

Zawiadomienie!!

Mam zaszczyt uwiadomić WP., że otworzyłem własny ZĄKŁAD KRAWIECKI pod firmą

A. MAJEWICZ

Posiadając długoletnią praktykę jako przykrawacz i kierownik pierwszorzędnej firmy krawieckiej, tembardziej we własnym interesie wykonywać będę wszelkie zamówienia najakuratniej i według najwybredniejszych wymogów WP.

Zakład mój zaopatrzyłem w doborowe materyały tak krajowe jak angielskie.

Kraków, św. Jana 4, tuż przy rynku. Kraków, św. Jana 4, tuż przy rynku.

Publiczne podziękowanie

Panu Franciszkowi Wilhelmowi, aptekarzowi, dostawcy dworu w Neunkirchen, Austrya dolna, wynalazcy

Herbaty Wilhelma

Jeżeli teraz publicznie występuję, to czynię to jedynie dlatego, że się czuję w obowiązku Panu Wilhelmowi, aptekarzowi w Neunkirchen, za te wielkie usługi, jakie Jego herbata oddała mi w

bolesnych cierpieniach reumatycznych

najszczerzej podziękować i innym cierpiącym na reumatyzm zwrócić uwagę, na tą wyśmienitą herbatę. Po 4 tygodniach używania tejże, pozbyłam się zupełnie reumatycznych bóli, których już teraz więcej nie doświadczam, a przy tem cały mój organizm poprawił się. Jestem mocno przekonana, że każdy w podobnych cierpieniach, zwróci się do tej cudownej herbaty i używa jej, wówczas nietylko ja, ale i jej wynalazcę błogosławić będzie.

Z najgłębszym szacunkiem

Hrabina Butschin Streittfeld

żona podpułkownika

1290 6 2

Cena za pakiet K. 2·—. 6 pakietów K. 10·—

Gdzie nie ma w aptekach i drogueryach wysyłkę uskutecznia się wprost.

FR. SEZEMSKÝ

FABRYKI ŚWIEC I WYROBÓW WOSKOWYCH

ML. BOLESLAW Czechy — BIAŁA Galicya

POLECA SWE PIERWSZORZĘDNE WYROBY DLA PRZEWIELEBNEGO DUCHOWIEŃSTWA I KUPCÓW.

Bez konkurencyi. Cenniki darmo i opłatnie. Liczne świadectwa od przewielebnego duchowieństwa do dyspozycyi.

140 100 1

Przez Biuro umieszczeń przy Stowarzyszeniu Nauczycielek w Krakowie Karmelicka 1. 32 poszukują posad:

Nauczycielki, polki, angielki, i francuzki z wyższem i średniem wykształceniem. 220 5 1

— **Bony i wychowawczynie, polki, niemki i francuzki.** —

SERY DESEROWE CAMEMBERT

po 80 hal. za krążek z pudełkiem

SERY GROYER

po 2 K. 40 hal. za pojedyncze kilogramy, a po 2 kor. za kg. przy odbiorze całych kręgów, dostarcza

ZARZĄD SEROWNI X. CZARTORYSKIEGO w SZÓWSKU p. JAROSŁAW.



Amerykańskie urządzenia biurowe

marki: **„ARBOR“**

przewyższające co do jakości i przystępne ceny absolutnie każdy towar konkurencyjny dostarcza generalny zastępca na Galicyę

„ARGUS“

Kraków, ul. Floryańska 47, Tel. Nr. 408.

Ani przeciwników, ani rywali

nie mają tutki cygaretowe **„Framos“.** Palą się lekko i równo, a co najważniejsze, że dym ich jest niezwykle łagodny i chłodny. — I nic dziwnego — albowiem bibułka jest zrobiona z najdelikatniejszych liści morwowych przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy chemii i techniki. A przytem ów wynalazek mój, a zarazem i tajemnica, jakim jest **„Wata Salvesol“,** umieszczona w ustniku, własności te powyższa i potęguje. **„Framos“** nadaje się do tytoni lekkich i szlachetnych, mniej do średniomocnych, wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego.

Przy zakupnie tutek żółtych — **proszę uważać,** czy na pudełku jest słowo „Framos“ i moje nazwisko, bo tylko te — **są pierwszej jakości.**

Do nabycia we wszystkich trafikach.

Mr. W. BEŁDOWSKI

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Rządowo zaprawione

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnie leczniczych

pod firmą

R. Rząca i Chmurski

w Krakowie ulica św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak. polecone przez toż Towarzystwo

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom

Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Vichy, Homburg, Kissingen

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą kwaśną, oraz inne wody mineralne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie darmo.

„Rocznie przeszło 10 milionów Koron“ wydajemy na świece stearynowe“ wyrobu ZAGRANICZNEGO.“

PALĄ SIĘ RÓWNO OSZCZĘDNIE nie kopcą.

KRAKOWSKA FABRYKA MYDŁA

C. ŚMIECHOWSKI

Spółka z ogran. odpow. w Krakowie

NAJZNAKOMITSZY WYRÓB KRAJOWY.

ŚMIECHOWSKI — MARKA OCHRONNA

Największy skład przyborów i szat kościelnych

jak: ornaty, kapy, sztandary, chorągwie, baldachimy oraz artyk. dewocyjne poleca po najtańszych cenach

Konstanty Witkowski Kordas

Kraków, Rynek główny, Linia A-B L. 46/G.



ZAKŁAD ARTYST.-KAMIENIARSKI BRACI

TREMBECKICH

w Krakowie

Rakowiecka l. 7

(dom własny) Telefon 462. Podejmuje się wykonywania wszelkich robót w zakres ten wchodzących, a w szczególności GROBOWCÓW i POMNIKÓW, tak w miejscu jak i na prowincyi. Poleca wielki wybór gotowych pomników z piaskowca marmuru i granitu.

W Krakowie, ulica Kanonicza L. 18.

JEDYNA W KRAJU

FABRYKA PASÓW

maszynowych

Ignacego Wurma.

Prenumeruj

najtańsze ilustrowane czasopismo

„Polskie Universum“

Ponad 1000 ilustracyi rocznie

Prenumerata rocznie wynosi K. 5. półrocz. 2·50

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, u. Lenartowicza l. 9.

Cierpiący

na przytępienie słuchu

i na szum w uszach, niech żądają szczegółowej broszury, (za nadesłaniem 40 h. w markach) o zupełnie nowym

aparacie usznym

!! **o zadziwiających skutkach** !!

Cena K. 16·— dla obydwóch uszu K. 28·— Aparat ten jest przy noszeniu prawie niewidzialny. Franko za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy, albo za zaliczką.

Tylko u Zygm. Günsbergera,

Wiedeń 206,

Depot Klosterneuburgerstrasse 61.

200 25 1

+KOBIETY+

zażywają przy miesięcznych słabościach tylko skuteczny specyalny środek Dra med. Geyera, pod gwarancyą, nieszkodliwy.

Cena K. 12·— nadzwyczaj silny K. 16. Wysyłka oclona, pod dyskrecyą, za zaliczką 178

Dr. med. Ernest Geyer i Sp.

Braunschweig, Kattrepeln 37.

Czeladnik kowalski

trzeźwy, do kucia koni potrzebny. Zgłoszenia listowne. 186 5-3

Feliks Gramatyka

Majster kowalski, Zakopane Rynek.

Wdowa inteligentna

w średnim wieku, ukwalifikowana nauczycielka, władająca językiem polskim, niemieckim, znająca się na gospodarstwie domowem i na kuchni, poszukuje miejsca nauczycielki, zarządczyni lub jakiegokolwiek odpowiedniego zajęcia, za skromnem wynagrodzeniem. — Zgłoszenia pod lit. E. P. do Administracyi Głosu Narodu. 67 0

MIŁOSIERDZIU CZYTELNIKÓW

poleca się dwie rodziny, których nędza i kalectwo ójców stwierdzone przez męskie Tow. św. Wincentego à Paulo w Krakowie.

212 0-

Dla ociemniałego kolportera

Tomasz Baranowski, znana i popularna na bruku krakowskim postać, na pół niewidomy roznosiciel gazet, obecnie stracił zupełnie wzrok i zdrowie tak, że uprawiać dalej swego zawodu nie może Zresztą i wiek podeszły przytem nie pozwala już temu pracowitemu i uczciwemu człowiekowi zdobywać samemu środków utrzymania. Polecamy go przeto Dobroczynności i miłosierdziu publicznemu. Datki przyjmuje administracya Głosu Narodu

---

Najtańsza pracownia i magazyn robót ręcznych oraz zakład Rysowniczy

„KAROLINA“

przeniesiony został z dniem **1-go Lutego na Grodzką 49.**

Poleca nowości w robotach rozpoczętych wykończonych, wielki wybór najnowszych przyborów do haftu oraz robót Smyrneńskich przyjmuje wszelkie oprawy poduszek, makat i dywanów oraz udziela lekcyi haftów.

Szlachetne wina Węgierskie

Zieleniak . . .	1	wielka butelka	1·— K
Samorodner . .	1	„ „	3·— „
Hegelayskie . .	1	„ „	1·50 „
Tokaj wytrawny	1	„ „	2·— „
Tokaj Szamorodner stare		„ „	2·50 „
Tokaj Maślacz .	1	„ „	5·— „

Przy zakupnie 10-ciu flaszek 1 darmo.

Dla Przewieleb. Duchowieństwa polecam Wina Mszalne w beczkach za 100 litr. po Koron 72, 80, 110, 120, 150 i 200.

HURTOWNY HANDEL WIN

Jakóba Piekły w Podgórzu

WOJCIECH GIGOŃ

absolwent wyższej szkoły zawodowej w Hamburgu z postępem celującym odznaczony pierwszą nagrodą miejskiego Muzeum przemysłowego w Krakowie otworzył

: Artystyczny Zakład Galanteryjno - Introligatorski :

dawniej Mikołajska 6, obecnie **ul. Bracka L. 13.**

Wszelkie wyroby w zakres galanteryjno introligatorski wchodzące wykonywa jak najstaranniej po cenach umiarkowanych. — Specyalnie dla biur i kancelaryi, Protokoły i księgi handlowe, nadzwyczajnej trwałości wzorowo otwierające się.

Nakładem Spółki komandytowej właściciel „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 35, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.